Cena 10 hal.

Nr. 545. Kraków, Środa 27. Października 1915. Rok XXIII.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor. za odnoszenie do domu dopłaca się 60 hal. miesięcznie.
Na prowincyi miesięcznie z dwurazową przesyłką 3 kor. 30 h., z jednorazową przesyłką 2 kor. 70 h.
Kwartalnie z dwurazową przesyłką 9 kor. 80 h., z jednorazową przesyłką 8 kor. W państwie niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 halerzy.

Cena numeru pojedynczego 10 halerzy.

# GŁOS NARODU

Wychodzi dwa razy dziennie.

WYDANIE WIECZORNE.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy franco do Administracyi „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye niezapieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

ADRES RED.: Ul. św. Tomasza L. 30. Adr. telegr.: „Głos Narodu" Kraków. Telefon redakcyjny Nr 190. — Telefon administracyi i drukarni Nr. 5344.



## Tułacze.

Klęska wychodztwa, jaka w ogromnych, niestety, rozmiarach spadła na Polaków pod zaborem rosyjskim, zmusiła żywioł polski, znajdujący się w Rosyi, do zorganizowania się i niesienia pomocy. Jasnem było dla znających stosunki, że czynownictwo rosyjskie nie dorosło ani w części do ogromu zadania. Wieści, nadchodzące z różnych stron Rosyi, potwierdziły te przewidywania, w rezultacie zaś wychodźcy polscy znaleźli się w położeniu tak strasznem, że nie dało się odkładać obowiązku wejścia w ich życie z poradą i pomocą.

Tak powstała — obok wielu instytucyj lokalnych — jedna powszechna: sekcya ratunkowa przy Polskiem Towarzystwie Pomocy Ofiarom wojny, znajdującem się w Petersburgu. Działalność jej obejmuje cały obszar ziem, na które wylała się fala z terenów dzisiaj okupowanych, a streszcza się w całym szeregu punktów. Zakłada ona biura żywnościowo-sanitarne na stacyach kolejowych i wzdłuż szlaków, którymi dążą wygnańcy, tworzy składy zapasów, bada tereny osiedlenia, aby falę wychodźcza pokierować w najkorzystniejsze stosunkowo punkty, dozoruje pociągi, którymi jadą wychodźcy itd. itd. Fundusze czerpie z zasiłków rządowych i ze składek. Pracą kieruje komitet wykonawczy w Petersburgu, który zbiera pieniądze i rozdziela sumy między okręgi. Cały teren wychodźczy podzielono na rejony, którymi kierują pełnomocnicy rejonowi. Mianują oni sobie znów pomocników w razie potrzeby. W skład komitetu wykonawczego wchodzą: Bolesław Jałowiecki, prezes; generał Kontrowski, wiceprezes; Paweł Księcki, skarbnik; Stefan Mickiewicz, stały delegat objazdowy; Mieczysław Jałowiecki, sekretarz; posłowie: Henryk Swięcicki, Witold Bańkowski, Feliks Raczkowski, Wawrzyniec hrabia Puttkamer, p. Aleksander Chomiński oraz p. Restytut Sumorok.

Jednem z ważnych zagadnień stało się szkolnictwo. W Moskwie powstały już trzy szkoły polskie średnie, z programem gimnazyalnym i realnym. Miejscowe organizacye zamierzają nawet stworzyć rodzaj uniwersytetu wolnego. Powstała też szkoła męska i żeńska w Charkowie z programem szkoły handlowej. Zorganizowała się osobno młodzież akademicka, tworząc wydział akademicki przy polskim komitecie pomocy ofiarom wojny w Moskwie. Wydano odezwę, wzywającą do samopomocy przez organizowanie wspólnych tanich mieszkań i zbieranie funduszów na pożyczki. Kulturalna część opieki nad wychodźcami bodaj zresztą, jak się zdaje, najsłabszym stosunkowo punktem całej akcyi. Jest to zrozumiałe, tak, jak zrozumiałem było, że w pracy na wychodźców w Galicyi w roku ubiegłym, szkolnictwo stanowiło punkt najmocniejszy, dzięki temu, że nasza organizacya szkolna w czasie pokoju posłużyła za oparcie, że nie zbrakło nam ani sił nauczycielskich, ani rozumnego kierunku przez Radę szkolną krajową. Królestwo nie posiadało takiej organizacyi, więc nie mogło jej przenieść na obczyznę. A jednak kwestya ta należy do najważniejszych. P. Ładyżeński, Rosyanin, członek Związku Ziemstw, badając sprawy wychodźcze stwierdził w „Russkoje Słowie", że 60 procent wychodźców stanowią dzieci, tak, że organizacya szkół i szkółek narodowych w Rosyi jest niezbędną.

Jak szeroko płynie rzeka wygnańców, dowiadujemy się ze sprawozdań o stanie w poszczególnych guberniach. Zamieszczają je pisma rosyjskie. Między innemi „Russkoje Słowo" zajmuje się posiedzeniem gubernialnej charkowskiej komisyi pomocy wygnańcom. Opisy podróży wychodźców wkraczają niemal w dziedzinę bajki. Ludzie idą całemi wsiami, do gubernii charkowskiej zbliża się około 700.000 ludzi. Są między nimi Polacy i Rusini, ci ostatni idą w przekonaniu, że dostaną w Rosyi ziemię. Podróż odbywa się bardzo powoli. Znalazłszy po drodze cukrownie, sady, ogrody, wogóle miejscowości, gdzie jest coś do zjedzenia, wychodźcy pozostają na miejscu dopóty, dopóki nie objedzą wszystkiego i dopiero ruszają w dalszą drogę. Miasta i miasteczka, którędy przeszedł ten pochód, zostają zupełnie bez zapasów po sklepach. Naprzeciw wychodźców wysłano osobną komisyę. Książę Golicyn, członek Rady państwa, proponował, aby rozdać między wychodźców ziemię, która należy do kolonistów niemieckich w gubernii charkowskiej, saratowskiej i jekaterynosławskiej. Ten sumaryczny sposób postępowania wywołał sprzeciwy. Gubernator oświadczył, że wychodźcy, zachęceni ofiarowaniem ziemi „niemieckiej" mogliby potem zażądać rosyjskiej. Uchwalono nie przedsiębrać w tej sprawie niczego, póki nie wróci komisya.

Obecnie jeden z członków, p. Kołokolcew, powrócił i w tem samem „Russk. Słowie" zdaje sprawę z tego, co oglądał. Wychodźcy idą ławami, po 30.000 ludzi przechodzi dziennie przez dane miejscowości. Nie mają żadnej pomocy, ani opieki, chorują i umierają masami. Gdzie przyjdą, zabierają włościanom jedzenie, palą zapasy drzewa, rozbierają budynki rządowe i prywatne, aby rozpalać ogniska i grzać się przy nich. Dopiero gdy zjedzą wszystko i zniszczą, ruszają dalej. Do gubernii połtawskiej przybyło sto tysięcy, z tego ledwie trzydzieści tysięcy powiodło się wyprawić dalej. Komisya uchodźcza gubernii w tylńskiej formuje z mężczyzn drużyny robocze, i ile są w wieku od 17 do 45 lat, i wyprawia je do pracy, do rozporządzenia władz wojskowych. Kobiety i dzieci muszą zostać na miejscu. Na stacyę Riazań przybyło jednego dnia 37.000 uciekających, pięć tysięcy poszło dalej, zaś reszta została na miejscu, gdzie ich porozmieszczano, jak się dało.

Z dalszych informacyj pism dowiadujemy się, że w kierunku Witebska i Smoleńska ruszyło 406.000 ludzi. Do Kijowa przybyło 113.000, które wysłano dalej. Przez Tuchów przejechało 110.000, do Niżniego Nowogrodu przybyło 46.000. Ku Kijowu spieszy obecnie 300.000, które prowadzą ze sobą 80.000 sztuk bydła.

Z urywkowych tych i niedokładnych informacyj można nabrać wyobrażenia, jak wygląda w całości ta wędrówka ludów. Polacy stanowią oczywiście i na szczęście część tylko olbrzymiego pochodu, lecz jest ich nie mało. To też praca organizacyj polskich, zajmujących się wychodźcami jest bardzo trudna. Bezład i nieudolność administracyi rosyjskiej jeszcze ją podwaja. Kiedyś, gdy wyjdą na jaw szczegóły tej okropnej ucieczki, przybędzie do martyrologii polskiej nowa karta, którą ze zgrozą będziemy przeglądali, zestawiając bolesny rachunek strat narodowych w majątku, a przedewszystkiem w ludziach.

---

Jak odbywała się ewakuacya na Wołyniu, podaje krótki opis, nadesłany do „Dziennika Kijowskiego". Brzmi on jak następuje:

„Do ewakuacyi byliśmy już zawczasu przygotowani. Nieraz, niewiadomo skąd, powstawała jej zapowiedź, budząc bezpodstawną trwogę. Aż nareszcie przyszła urzędowa wiadomość, że mamy, kto chce, a inni stosownie do wieku, jak i ja — musimy się pakować. Pomimo przygotowań zawczasu, pomimo, że myśl zżyła się już z tem słowem „ewakuacya", urzędowo powtórzone, zrobiło ono straszne wrażenie. Naraz poczuł się każdy dziwnie przygnębionym i pokrzywdzonym. Cała groza następstw i biedy dopiero teraz przed oczami stanęła. Padło słowo — uciekać!

Urzędy były już spakowane. Nie wiem, co dziś tam się dzieje, czy wyjechały one, czy też w związku z sytuacyą obecną na wołyńskim froncie są na miejscu, i urzędnicy w dalszym ciągu czas pędzą w bezrobociu. A może normalnym trybem życie już tam płynie. Może drobnych już nie braknie i ceny bliższe do normalnych.

Wyjazdu instytucyi urzędowych nie czekaliśmy. Pociągi bowiem chodzą ze strasznem opóźnieniem, niemożliwie przeładowane publicznością, niektóre zaś wcale z Równego nie odchodzą. Odkładać wyjazd do ostatniego pociągu w takich warunkach, byłoby rzeczą za ryzykowną — nierozsądną. Więc jechać!

Na gwałt pakuje się bieliznę, ubranie i — jazda! Reszta zostaje w kufrach, pudełkach na Opatrzność Boską. Co będzie, to będzie. Jedziemy na Kaukaz, do rodziny żony. Unikamy przynajmniej tułaczki po cudzych miastach — z groszami w kieszeni w porównaniu do tego, co taka tułaczka wśród obcych wymaga... Tam widmo głodu i chłodnej śmierci nie zajrzy w oczy.

W pociągu ciasnota straszna. Może nawet w II. klasie gorsza, niż w III. Co za piekielną mieliśmy jazdę! W Koziatyniu czekamy 16 godzin, w Fastowie 7, Znamience 12, Ekaterynosławiu 13 itd. Jedziemy w korytarzach, siedzimy na własnych i cudzych rzeczach w przejściach wagonu, oka zmrużyć przez dwie noce nie możemy. I to wszystko z dziesięciomiesięcznem dzieckiem. Że dojechaliśmy wszyscy w zdrowiu, to jest cud.

Gdyby nie Kijów, który wszystkie bilety na pociąg bezpośredniej komunikacyi do Rostowa wykupił zawczasu, moglibyśmy jechać wcale inaczej. Powiem, że my z miejscowości ewakuowanych, nie mogliśmy i nie możemy zrozumieć panicznego strachu Kijowian. U nas bowiem, kto tylko ze względu na swój wiek mógł pozostać na miejscu — wszyscy zostali. A tu — „wieją". Większe jednak było nasze zdziwienie, kiedy spotkaliśmy się z faktem „wiania" z takiego Korsunia. I tu tłumaczyli się tem, że „wojna blizko i niewiadomo, co będzie"... Myślę, że chyba pojedynczy był to wypadek, bo czyżby obłęd — inaczej nie nazwę — aż tu dotarł! Nie koniec na tem jednak. W Znamience wsiada do naszego przedziału (za rubla doczekaliśmy się tego szczęścia, że mogliśmy zająć w troje z dzieckiem aż całą ławkę!) jakaś pani, którą telegraficznie wezwano do Ekaterynosławia, gdzie podobno też zaczęto mówić o „ewakuacyi".




## Walki w Serbii.

Jesteśmy więc świadkami zdecydowanego odrzucania Serbów na całym froncie północnym, względnie ich odwrotu. Jest to objaw, który wskazuje na przełom w dotychczasowych operacyach na terenie serbskim. Po dokonaniu przeprawy przez Dunaj, wojska sprzymierzone jedynie wśród ciężkich walk, przy zdobywaniu niemal każdego wzgórza, każdej wioski, mogły posuwać się naprzód.

Od kilku jednak dni na całym froncie pochód w głąb Serbii przybiera coraz raźniejsze tempo, a przestrzeń pokonywana jest coraz większa. Przyczyny tego objawu mogą być dwojakie. Albo Serbowie utracili już pod naporem wojsk sprzymierzonych wszystkie przygotowane i ufortyfikowane poprzednio w pasie Dunaju punkty oparcia, tak, że po utracie ich nie znajdują już silnych stanowisk celem dalszego utrzymania oporu, albo też zagrożeni ze wszystkich prawie stron okrążeniem, rozpoczęli decydowany odwrót, celem ocalenia „gros" swych sił zbrojnych od Sedanu.

Które z tych dwu przypuszczeń okaże się słusznem, przyszłość najbliższa okaże. W każdym jednak razie dziś położenie armii serbskiej ukształtowało się analogicznie do położenia armii rosyjskiej w Królestwie, przed opuszczeniem Królestwa. Porównanie to nasuwa się siłą faktu, zwłaszcza po uderzeniu na górną Drinę od strony Wyszehradu. Podobnie, jak Rosyanie w Królestwie, tak i obecnie Serbowie w Serbii rozporządzają możnością korzystania z t. zw. linii wewnętrznych, umożliwiających im w znacznej mierze przerzucanie sił w zagrożone odcinki. Jednak również wzorem walk sierpniowych w Królestwie sprzymierzeni wraz z Bułgarami przez naciskanie coraz to innego odcinka, paraliżują korzyści linii wewnętrznych i przy stałem dzierżeniu w swych rękach prawa inicyatywy, przeprowadzają zręcznie swoje strategiczne zamierzenia, streszczające się w wymanewrowaniu Serbów z zajętego przez nich rodzinnego, z natury obronnego, terytoryum, w stłoczeniu i osaczeniu ich w warunkach dla nich nader nieprzyjaznych, tak, iż o ile zdołają ujść katastrofy, będą musieli szukać ocalenia na skalnych zboczach gór albańskich.

Nad wykonaniem tego planu pracują ręka w rękę poszczególne armie państw centralnych, wraz z nowym sprzymierzeńcem, Bułgarami. Pod wpływem tych operacyj, położenie w poszczególnych odcinkach kształtuje się w chwili obecnej w sposób następujący:

Armia gen. Koevesza osiągnęła linię górnej Kolubary, Valjewa, południowych okolic Arangjelovaca i Topoli, o którą toczy się jeszcze walka. Stanęła więc ona w punkcie Topoli w odległości około 55 km. na południe od Belgradu. Dzięki jej postępom wpadła w ręce sprzymierzonych cała Maczwa, kraj zamknięty Driną i Sawą.

Dalej ku wschodowi armia gen. Gallwitza wdziera się w Serbię coraz głębiej po obu stronach doliny Morawy, i przez osągnięcie linii Racza—Markovac—VK.Laole (na południe od Petrovaca), stoi również około 50 km. na południe od Dunaju. Jedynie jej skrajne lewe skrzydło w punkcie Kuczeva (nad Pekiem) w odległości kilkunastu kilometrów od Dunaju, nie zaznacza dotychczas znaczniejszych postępów. Przez tak znaczne odsunięcie się od Dunaju wpadła w ręce sprzymierzonych prawie cała sieć serbskich północnych linii kolejowych. A więc linia Belgrad—Palanka (łącząca Belgrad z linią kolejową Semendrya—Nisz), dalej poprzeczna odnoga tej linii, prowadząca do Valjeva, tudzież linia Pozarevac—Petrovac w dolinie Mlavy wraz z jej poprzecznicą, łączącą tę linię z linią Semendrya—Nisz. Opanowanie tych linii wpływa bezsprzecznie dodatnio na stronę etapową armii sprzymierzonych, oddalających się od swojej podstawy, Dunaju. Jako ważną również korzyść należy podkreślić oczyszczenie wspólnie z Bułgarami północno-wschodniego kąta Serbii, terytoryum zamkniętego łukiem Dunaju i Timokiem. W ten sposób w pasie przedzielającym Bułgaryę od Węgier, niema już prawie zupełnie Serbów.

Wojska sprzymierzone są obecnie oddalone zaledwie około 25 km. od Kragujevaca, najsilniejszej twierdzy serbskiej, z jej arsenałami, fabrykami broni i amunicyi.

Ważne znaczenie przypisać należy niespodziewanemu uderzeniu wojsk austro-węgierskich od strony Vyszehradu, względnie górnej Driny. Dalszy pochód w tym odcinku zdąża w prostym kierunku wschodnim przez Użice i Czaczak w dolinę zachodniej Morawy, dopływu Morawy wschodniej, a więc bezpośrednio na tyły linii odwrotu Serbów.

Przechodząc z kolei do operacyi armii bułgarskich, za jedno z najważniejszych zdarzeń dni ostatnich należy uznać zajęcie Skoplja, stolicy Macedonii. Pomijając ważne znaczenie polityczne tego faktu, podnieść należy jego znaczenie militarne. Stara Serbia odciętą została od Macedonii, i zważywszy, że Skoplje leży w odległości zaledwie niespełna 60 km. od zachodniej granicy Macedonii, trudno oprzeć się podzielanemu zresztą przez ogół sprawozdawców zdaniu, iż armia serbska, odcięta od posiłków czwórporozumienia i dowozu amunicyi, kroczy ku katastrofie.

Wprawdzie nie należy zapomnieć, iż gromadzone w Salonikach wojska czwórporozumienia, których zresztą część przekroczyła już granicę grecko-serbską, wytęża wszystkie siły, by tę zaporę bułgarską rozerwać, jednak w tem miejscu walczy gros sił bułgarskich, wobec których dotychczasowe siły czwórporozumienia są za słabe.

Dalej ku północy operacye drugiej i pierwszej armii bułgarskiej (nad Niszawą i Timokiem) rozwijają się wskutek trudności terenowych w tempie powolniejszem.

---

## W sprawie moratoryum.

Z dniem 31 grudnia 1915 upływa termin moratoryum. Już rozpoczęły się tak, jak podczas ostatniej prolongaty przygotowawcze czynności... Porozumiewają się między sobą Izby handlowe, jeździ się do Wiednia, jednym spieszy się zniesienie go, drudzy widzą zniesienie przedwczesne za nieszczęście. Głosy te będziemy podawać, rozpoczynając od wywodów p. Stanisława Karłowskiego, Dyrektora Gal. Banku Przemysłowego, umieszczonych w „Kuryerze Lwowskim", a brzmią one, jak następuje:

W szerokich warstwach społeczeństwa naszego, spotykamy się przeważnie z zapatrywaniem, że zaprowadzenie moratoryum i utrzymanie go możliwie najdłużej, jest akcyą zbawienną, na podstawie której kraj ma przyjść do nowych sił i wznowienia życia gospodarczego. Zapatrywanie to jest mylne, — wskazanem więc jest, aby nasza prasa systematycznie oświecała publiczność, że moratoryum nie jest drogą do przywrócenia normalnych stosunków gospodarczych w kraju.

Zdajmy sobie jasno sprawę, że moratoryum jest tylko jednym z chwilowych środków zarad-

czyca, którego się używa w nagłych i wyjątkowych wypadkach, tj. tylko wtenczas, gdy zawierucha wojenna lub inna nagła i ogólna klęska nawiedzi dany kraj. Na terenie, gdzie wojna się toczy, gdzie komunikacya wszelka przestała istnieć, gdzie zniknęły lub zmalały dochody jednostek, gdzie jedyną troską wszystkich nieszczęśliwych jest uratowanie swego życia i mienia, nie można żądać dopełnienia zobowiązań pieniężnych. W takich chwilach moratoryum staje się koniecznością, również i ze względu na wierzycieli, ażeby ich prawa nie doznały uszczerbku z powodu zadawnienia terminów ustawą przepisanych. Moratoryum jest narkotykiem, który ordynuje się choremu celem uratowania organizmu, lecz nie można chorego narkotykiem wyleczyć.

Domaganie się zatem przedłużenia moratoryum nie jest drogą umożliwiającą odbudowę kraju, lub prowadzącą do uzdrowienia organizmu gospodarczego. Musimy jasno spojrzeć rzeczywistości w oczy i uprzytomnić sobie, że liczne jednostki gospodarcze chyliły się ku upadkowi już przed wojną, inne znów oparte na mylnych przesłankach, wegetowały wprawdzie, podtrzymując się sztucznie kredytem, ale nosiły już w sobie zarodek upadku, który był tylko kwestyą czasu. Do warunków tych jednostek gospodarczych nie podobna dostosowywać ustroju gospodarczego całego kraju, gdyż to nie są ofiary wojny, ani skutków.

Ewolucya stosunków społecznych i gospodarczych kraju, postępować będzie wskutek wstrząśnienia wojennego szybszem tempem we wszystkich kierunkach, a w takich wypadkach ofiary i to nieraz bardzo bolesne, niestety, są regułą. W tych warunkach [illegible] ob- [illegible] były gwałtowne przyczyny, które ją wywołały. Trudno zatem skonstruować taki system ustawodawczy, któryby chronił należycie i równomiernie wszystkie jednostki, zaś przezorność i zdrowy rozum nakazuje przedewszystkiem ratować to, co jest zdrowe i posiada siłę kiełkowania do nowego życia. Musimy się z góry liczyć z tym faktem, że z ofiar, jakie poniósł nasz kraj, mnóstwo będzie straconych bezpowrotnie, ale ze słów Monarchy dowiedzieliśmy się, że na pomoc liczyć możemy, zaś miarodajne czynniki przekonały się teraz dowodnie, że kraj nasz dotychczas był zaniedbany i że jego potrzeby gospodarcze należy w interesie państwa w inny sposób uwzględniać, aniżeli to się działo przed wojną.

Skoro większość kraju oswobodzona jest już niemal z pod grozy bezpośrednich działań wojennych, ale należy już do dalszego terenu wojennego, umożliwione jest tem samem rozpoczęcie prac regeneratywnych i dlatego należy skierować ustawodawstwo na inne tory.

Moratoryum jest paliatywem — koniecznym na czas chaosu, gdy armaty huczą, — ale dla odbudowy kraju i przywrócenia normalnych stosunków jest ono zaporą, czyli środkiem niewłaściwym i nieodpowiednim. Przez ciągłe odraczanie płatności, umożliwia się dłużnikom używanie środków gotówkowych na inne cele, może nawet na cele ściśle osobiste, — gdyby zaś moratoryum nie istniało, — dłużnicy tacy musieliby uczynić zadość swoim obowiązkom płatniczym. W ten sposób siła płatnicza i tych jednostek, które ją jeszcze posiadają, w jakiejkolwiek formie, osłabia się stopniowo i w końcu nastąpić musi jej zanik zupełny. Utrzymywanie moratoryum ponad miarę, ułatwia wprawdzie jednostkom życie, ale jednocześnie popchnie je w ruinę, gdyż stosunkowo niewielki jest procent ludności, która tak jest przezorna i uczciwa, że nawet pod osłoną moratoryum swoje płaci i liczy się z odsetkami, które narastają i ze zobowiązaniami, którym mimo wszystko będzie musiała kiedyś sprostać.

Zatem nie przedłużenia lub odbudowy moratoryum domagać się należy, ale zniesienia go z wyjątkiem powiatów, należących do ściślejszego terenu wojny pod warunkiem jednak, że zarazem zaradzi się go odpowiedniejszemi i właściwszymi środkami.

Przy zastosowaniu środków ku temu dążących, powinno się odróżniać akcyę charytatywną dla jednostek pozbawionych dachu i mienia, oraz możności zarobkowania, od pomocy udzielić się mającej jednostkom przedstawiającym dostateczną podstawę materyalną.

Akcya pierwsza jest jednorazowym wydatkiem, który uważać trzeba za przepadły, a który należy do pośrednich kosztów wojennych.

Natomiast pomoc materyalna udzielona rychło i wydatnie jednostkom, ekonomicznie zdrowym, nietylko ożywi odrazu obumarły organizm gospodarczy, ale wprowadzi go na tory właściwsze i wydatniejsze, zaś udzielający tej pomocy, a zatem państwo, będzie miało odrazu organizm zdrowy, który mu przyniesie takie korzyści, jakich dotąd nie miało. Pomoc materyalna dla kraju zniszczonego skutkiem wojny jest pozatem najnaturalniejszym aktem wdzięczności całego państwa dla ciężko nawiedzonej ludności.

Warunkiem zatem zniesienia moratoryum i odbudowy kraju jest:

1) szybkie sprawdzenie wszystkich pretensyi z tytułu świadczeń wojennych i wypłacenie ich zaraz po przeprowadzeniu zlikwidowania.

2) powołanie do życia ustawy o odszkodowaniu wojennem na wzór ustawy pruskiej dla wschodnio-pruskiej prowincyi.

Ponieważ moratoryum kończy się z dniem 31. grudnia 1915, zaś wypłata tak licznych i zawiłych pretensyi z tytułu ustawy o świadczeniach wojennych wymagać będzie zapewne dłuższego czasu, przeto wystarczyłoby, gdyby władze przyznawały już obecnie należne poszkodowanym pretensye z terminem określonym (np. najdalej do 30. czerwca 1916), a wówczas na podstawie takiej promesy, poszkodowani mogliby otrzymywać natychmiast gotówkę, np. w Galicyjskim Wojennym Zakładzie Kredytowym.

Ustawa o odszkodowaniu wojennem byłaby uzupełnieniem i dokończeniem akcyi kredytowej już wdrożonej przez rząd zapomocą Gal. Wojen. Zakładu Kredytowego. Dotychczas działalność tej Instytucyi w kierunku udzielania kredytów właścicielom zniszczonych nieruchomości można jedynie pojmować jako rodzaj zaliczek, które w przyszłem odszkodowaniu wojennem znajdą pokrycie, gdyż w przeciwnym razie groziłaby tym wszystkim poszkodowanym mimo wszystko ruina majątkowa.

**Stanisław Karłowski.**

# Przeprawa przez Dunaj.

Widowisko odbyło się bez wszelkich prób. Na gorąco. A w rzeczy samej, była to niezwykła rzecz: przeprawa wielkiej armii przez rzekę o zwyż kilometrowej szerokości, pod nieprzyjacielskim ogniem, w odosobnionej okolicy, dokąd wszystkie techniczne środki pomocnicze musiały być sprowadzane z daleka. Oto relacya oficera pionierów, którego wczoraj przy przeprawie spotkałem:

„Właśnie pracowaliśmy na zachodzie, gdy pewnego dnia przyszedł rozkaz do odjazdu. Pojęcia nie mieliśmy dokąd. Sądziliśmy, że z powrotem do Rosyi. Jechaliśmy w nieskończoność. Dopiero później zoryentowaliśmy się, że jedziemy na granicę serbską. Nic jednak bliższego nie wiedzieliśmy aż do chwili, w której zaprowadzono nas nad Dunaj i powiedziano: Panowie, musimy być na tamtej stronie. Macie to zrobić.

Rozpoczęła się gorączkowa praca. Zresztą wiele już poprzednio do niej przygotowano. Przedewszystkiem przeprowadzono w toku kilku tygodni prawdziwe studya nad właściwościami rzeki. Niełatwa to robota, z powodu prądów rzecznych, zwłaszcza wobec faktu, że poziom wody w krótkim przeciągu czasu o wiele metrów wznosi się i opada. Stosownie do poczynionych spostrzeżeń i położenia brzegów wybrano miejsca przeprawy, której warunkiem było przejście na froncie wielu kilometrów. Wybrano więc przestrzeń, która od Kovevara-Dundep naprzeciw wyspy Semendryi, sięgała aż do Bazias. Wreszcie usunięto z nad brzegów wszystkich mieszkańców serbskiej narodowości i przesunięto ich w głąb Węgier. Jedyna możliwość zachowania przedsięwzięcia w tajemnicy.

Pionierzy przystąpili raźno do dzieła. Z Niemiec sprowadzono natychmiast potrzebne machiny: z nad Renu i Wezery, z nad morza, z twierdz, ściągano pontony. Wszystko, co tylko było tam zbędne. Setki pontonów. A nadto łodzie ładownicze, przypominające swym kształtem morskie łodzie ratunkowe. I wreszcie nadzwyczaj silne i szerokie pontony dla koni, na które można śmiało ładować karoce z końmi, ciężkie działa i znaczną ilość ludzi. Wszystko to nadjeżdżało bez końca pociągami kolejowymi, aby następnie w najściślejszej tajemnicy znaleźć ukrycie w punktach przeprawy, na licznych wyspach, jak Cibuklii, Temes i innych.

W międzyczasie artylerya obsadziła wzgórza. Działa o płaskim łuku, haubice i moździerze najcięższego kalibru ustawiono na pozycyach, by drugi brzeg Dunaju i wzniesienia po za nim wychylające się wziąć pod ogień.

Teraz nadciąga wielka armia. Koleją i piechotą. Kolumny wozów, trzody, mułów, małe koniki górskie, całymi kilometrami zatłaczają drogi. Jednak olbrzymie te karawany posuwają się tylko nocą, i po przybyciu do brzegu rozsypują się. Zakopują się w pustych wsiach, przypadają do pól kukurydzianych, słowem, stają się niewidoczne.

Serbscy lotnicy przeszukują starannie brzegi, jednak nic nie są w stanie odkryć. Przynajmniej tak zeznali jeńcy, według zeznań których przeprawa Serbów zaskoczyła. Nasi zupełnie nie zdawali sobie sprawy, że ich zabawa w chowanego tak sprytnie powiodła się. Kilka dni przed przeprawą wyprawiali rozmaitego rodzaju sztuczki, by przeciwnika zwieść, spuszczali pontony w różnych miejscach na wodę, zbijali tratwy i t. d. Serbowie w każdym kierunku dali się wyprowadzić w pole. Nie mieli pojęcia o miejscach przeprawy. Może zupełnie nie wierzyli w wylądowanie, lecz sądzili, że to wszystko jest demonstracya, zmierzająca do odwrócenia uwagi od bułgarskiego pochodu.

Pontony już stoją, karabiny u nogi, działa wycelowane. Widowisko może się rozpocząć. A jednak nie rozpoczyna się, i zachodzi obawa, czy wogóle się rozpocznie, czy nie będzie musiało być odłożone ad calendas graecas. Albowiem wieje Kossova, która na wszelkie techniczne zdobycze gwiżdże, jak cygańskie dziecko na wodę i mydło.

Kossova jest wiatrem, pochodzącym z gór. Nie wieje ona, nie dmucha, lecz wywraca po dolinie koziołki, zrywa z domów dachy, łamie słupy telegraficzne i stary Dunaj zamienia we wściekłe, szalejące morze, tak, iż raczej oceaniczny parowiec, niż ponton zdałby się tutaj. Bogu dziękować, jeśli można zaczepić się o jakąś belkę.

Co czynić? — pytają oficerowie. Październik, to miesiąc Kossovy. Ładna będzie historya! Gen. Gallwitz obstaje przy 7. października. W tym dniu ma się przeprawa rozpocząć. Nie tak łatwo odstępuje od swych planów. Jednak tym razem żywioły przyrody uszanowało ludzkie zamierzenie. Dnia 7. października jak najpiękniejsza pogoda. W trzech odcinkach, które znowu dzielą się na pododcinki, ma się przeprawa dokonać. Na zachodzie na linii Kevevaro—Dunap naprzeciw Semendryi, w środku koło wyspy Temes, na zachodzie koło Bazias naprzeciw wzgórz Gorzia. W ostatnim odcinku stanowisko obserwacyjne wodzów; tu stoi naczelny wódz gen. Mackensen, dowódca armii gen. Gallwitz i trzech niemieckich książąt.

O godz. 6. m. 25 rozpoczyna się na wzgórzach przed rzeką ruch. Działa grzmią. Artylerya serbska zresztą doskonała i przez sprzymierzeńców hojnie wyposażona, usadowiona na wzgórzach Goricy i Anatemy, prawie nie odzywa się. Początkowo postanowiono, iż ogień artyleryi trwać będzie dwie godziny. Jednak gen. Gallwitz rozważa. Ogień z tamtej strony jest bardzo mało skuteczny. Czas nagli. Nim południe nadejdzie, może się rozpętać burza. Chwilę należy wykorzystać. Dlatego rozkazuje, by natychmiast rozpoczęto odbijać od brzegów. O godz. 6. m. 40 oddalają się pierwsze pontony. Każdy z 18 do 20 żołnierzami.

Pierwsze pontony kołyszą się na żółto-brunatnej fali. I rzecz dziwna: w czasie wyrafinowanej techniki, łodzi motorowych, parowców turbinowych, posuwanie się pontonów odbywa się przy pomocy wioseł. Jest to najprymitywniejszy, a zarazem najpewniejszy środek. Jeśli się wiosło złamie, to zaraz można go zastąpić innem.

Pierwsze pontony dobiły do serbskiego brzegu. Żołnierze porozdzielani w patrole po trzech ludzi wspinają się na wzgórze Gorica, dosięgające wysokości 370 m. i znajdują tam grupę Serbów, którą obrzucają granatami. Biorą do niewoli siedmiu przeciwników i zdobywają dwa działa. Inni wciskają się na płaskie zbocza. Wkrótce zmuszono do milczenia także wzgórze Anatemy.

Pontony za pontonami. Po piechocie przeprawia się górska artylerya, oddziały prowiantowe i amunicyjne. Teraz, gdy Dunaj jest już zabezpieczony, pełnią służbę parowce. Następnego dnia dokonuje się z tem samem szczęściem przejście koło wyspy Temes, gdzie wyspa ta rozdzielając Dunaj, ułatwia zadanie. Poprzez węższe ramię rzeki, od strony serbskiej, wybudowano natychmiast drewniany most. Na wzgórzu Kostolaca usadowiła się serbska artylerya, która jednak wkrótce zamilkła. Zresztą coraz bardziej stawało się widocznem, że Serbowie nie byli przygotowani na przeprawę w tem miejscu, gdyż jeńcy z pierwszych dni należeli do trzeciego powołania. Byli to mężczyźni od 40 do 50 lat, w rosyjskich i angielskich płaszczach, uzbrojeni w skałkowe karabiny i nieprawdopodobnie długie flinty, jakie swego czasu nosili arabscy szejkowie.

Najtrudniej i najniebezpieczniej ukształtowała się przeprawa koło Semendryi. Serbski ogień działowy był tu najsilniejszy: jednak dzięki stanowczości wodza, udało się przeprowadzić wojska bez większych strat.

Według sprawozdania „Berliner Tageblattu".

# Śladami ofenzywy.

**Kurlandya.**

II.

Przystępujemy z kolei do rozpatrzenia dziejów Kurlandyi, które tak bardzo złączone są z dziejami naszego narodu.

Dawni mieszkańcy Kurlandyi należeli do plemienia fińskiego. Wyparci następnie przez plemiona litewskie usunęli się na bezpłodne wybrzeża Bałtyku i aż po dzień dzisiejszy pod nazwą „Liwów" tam siedzą. Znaczna jednak część owych plemion fińskich zlała się całkowicie ze szczepem litewskim i wytworzyła liczne plemiona: Semigaliów, Zelonów, Kuronów, Łetyszów i Letgallów. Chrześcijaństwo między plemionami temi przyjęło się stosunkowo dość wcześnie a dla obrony jego przybył tu z Westfalii na początku XIII w. zakon kawalerów mieczowych, „fratres militiae Christi", któremu papież Innocenty III nadał regułę Templaryuszów. Jednakże zbyt ambitne dążenia tego Zakonu do zapewnienia sobie w kraju bezwzględnej przewagi, spotkały się z gwałtownym oporem tutejszych ludów, nie znoszących żadnego nad sobą zwierzchnictwa. Przychodziło też zaraz już w pierwszych dziesiątkach lat do gwałtownych starć, a Zakon, nie mogąc sobie sam dać rady — połączył się z Krzyżakami, uznał zwierzchnictwo wielkiego ich mistrza i przyjął ich nazwę: „Fratres domus Teutonicorum". Nie ubezpieczyło to jednak mnichów-rycerzy, nie pomogło im założenie zamków obronnych (między innymi Mitawy): kraj cały z końcem XIV. wieku stał pod hasłem powstania i dopiero przybyła tu nowa krucyata rycerzy zachodu zdołała obronić Zakon od pewnej zagłady. Jednak podobne powstania powtarzały się ciągle, a były one spowodowane także niesłychanymi gwałtami, jakich zaborczy władcy kraju na ludności się dopuszczali. Postępowanie takie szkodziło przedewszystkiem Zakonowi samemu, gdyż dokonywany zupełny przewrót w kraju, wydał jak najsmutniejsze owoce. Władza mistrzów zakonnych straciła wiele wobec własnych podwładnych, wobec komturów i rycerzy, którzy nie szanując ich zupełnie, odmawiali niejednokrotnie posłuszeństwa. Nastąpiło zatem w łonie samego Zakonu rozprzężenie, które doprowadziło do jego upadku z chwilą wtargnięcia tu protestantyzmu.

Dotarł tu protestantyzm w kilka zaledwie lat po wystąpieniu Lutra, a znalazłszy grunt dobry dla siebie, rozwijał i rozszerzał się znacznie i szybko tak, że nie upłynęło ćwierć wieku, jak cały kraj był zupełnie protestanckim, a tylko Zakon jeszcze pozornie Kościołowi ulegał. Ale niebawem gdy po długim pokoju, nastał czas burz wojennych, ostatni mistrz Zakonu, Gustaw Kettler widząc, że Zakon jego nie podoła w walce potężnemu Iwanowi, rozumiejąc, że grozi mu haniebna klęska i sromotna niewola, szukał pomocy i opieki z zewnątrz i znalazł ją w sąsiedniej Polsce. Aczkolwiek Zygmunt August, korzystając ze słabości Zakonu, mógł był wtedy kraj cały pod swoją bezpośrednią poddać władzę, nie chciał jednak tego uczynić, lecz, zgodnie ze Stanami polskimi, oddał go w dziedziczną władzę Gustawowi Kettlerowi i nadał Stanom tamtejszym wszystkie przywileje, jakich dotąd używały tak pod względem narodowym, jak religijnym i społecznym. Ostatecznie podpisano pacta subiectionis w d. 28 listopada 1561 r. Układ ten przyznawał ostatniemu mistrzowi, Gotardowi Kettlerowi i jego potomkom, jako wasalom Polski, tytuł książęcy i dziedziczne rządy w Semigalii i w Kurlandyi, nadto samemu Gotardowi namiestniczą władzę w Inflantach, a szlachcie jak najdalej idące przywileje. Obu układającym się stronom przyświecał przykład Prus: tensam tytuł, godność i odznaki, jakie ongiś otrzymał Albrecht, otrzymał teraz W. mistrz Zakonu Inflanckiego. Dokument zaś odnośny mówi między innemi: „Inflantczycy z państwem naszem na kształt ziem pruskich złączyli się i inkorpowali", a między postulatami szlachty, uznanymi i przyjętymi przez króla, znajduje się i ten, „żeby szlachta inflancka do wszystkich prerogatyw praw i wolności, któremi się polska szlachta zaszczyca, tym sposobem jak Prusacy, była dopuszczoną".

Dokonał się zatem w dziejach Kurlandyi akt niezwykłego znaczenia. Połączona z potężnem państwem, obdarzona licznymi przywilejami, mogła teraz Kurlandya wspaniale się rozwijać. Były jednak pewne wadliwe strony w jej ustroju, z pośród których największą było pozbawienie chłopa kurlandzkiego wszelkiej, osobistej nawet wolności. Zastrzegło sobie to bowiem „rycerstwo" inflanckie (tak zwała się tu szlachta), które wszelkie usiłowania do zmiany w tym kierunku, uważało za groźny zamach na jego prawa.

Wogóle szlachta kurlandzka, podobnie zresztą jak polska, bardzo była lekkomyślna. W spadku po Zakonie odziedziczyła rozwięzłość i zbytkowny tryb życia, a środków na to dostarczała nadludzka praca chłopa. Kwitła w Kurlandyi, podobnie jak w Polsce, gościnność, której ujemną stroną było zbytnie rozmiłowanie się w jadłach i napojach. „Jeśli" — powiada rodowity Kurlandczyk — „według greckiego poety Musaiosa wieczne podchmielenie w niebie, albo na elizejskich polach, albo gdziekolwiek poza ziemią, bywa nagrodą cnotliwego życia, w takim razie Kurlandczycy ową nagrodę już na tym świecie odebrali". — A w innem miejscu pisze: „Moi ziomkowie żyją na swych zamkach i dworach wolni, niezawiśli, jak mali książęta nie dbając ani o Boga, ani o świat, a najmniej o prawa i książąt kraju".

Tak było w XVII. wieku. O wiele jednak trudniejszem było stanowisko władcy, który świeżo posiadłszy tytuł książęcy, nie był jeszcze w stanie zjednać sobie powagi między podwładnymi, a liczył śród nich wielu jeszcze niechętnych i zawistnych. Rycerstwo nic, albo prawie że nic nie robiło sobie z ukazów książęcych, dumnie, z pewnem lekceważeniem przyjmowało jego rozporządzenia, mimo uszu puszczając najzbawienniejsze rady. Kettler zatem miał istotnie nie lada zadanie, jeżeli chciał przeprowadzić najkonieczniejsze reformy. Widząc wszystkie stany dotknięte ciemnotą i brakiem religii, uważał on za rzecz najważniejszą rozszerzać oświatę i wiarę. Wiara zwłaszcza leżała tu zupełnie odłogiem. Wiemy, że Zakon w ostatniej swej chwili nie dbał zupełnie o moralną i religijną stronę ludności. Gdy pierwsze promienie protestantyzmu padły w tę stronę, Zakon z otwartemi ramionami przyjął nową wiarę, uważając ją za wygodniejszą, aczkolwiek, o ile ona nie wychodziła poza sferę świeckiej natury była mu również, jak katolicyzm, zupełnie obojętną. Stąd poszło, że, jak wyżej powiedzieliśmy, u ludności również religijna strona zupełnie była zaniedbaną. Kettler zatem, który po utracie stanowiska wielkorządcy w Inflantach, poświęcił się wyłącznie interesom

# Istota walki polsko-rosyjskiej.

Odwróćmy jeszcze jedną kartkę dziejową, która nam to potwierdzi.

Że coś innego, nie przeciwieństwa kulturalne, musiało w ostatniej instancyi rozstrzygać o wrogiem układaniu się stosunków polsko-rosyjskich, tego szczególnie wymownym dowodem jest fakt, że już po rozbiorach, w pierwszych trzech dziesięcioleciach XIX w., Rosya mogła występować, pośrednio, jako szerzycielka polskiej kultury i to na obszarze etnograficznie niepolskim. Na Litwie i Rusi zachowało się po trzecim podziale Rzeczypospolitej panowanie polskiego żywiołu. Zatrzymany został (względnie przywrócony w r. 1797) w znacznej części dawny ustrój życia publicznego, z samorządem sejmikowym, z wybieralnością urzędników administracyjnych, z obieralnem sądownictwem. Szkoła główna litewska, zamieniona w r. 1803 w uniwersytet, oraz Liceum krzemienieckie, pod kuratoryą Adama Czartoryskiego, przy współdziałaniu Kołłątaja, Czackiego, Śniadeckich, stały się wielkiemi ogniskami polskiej kultury, a z dziesiątek szkół innych promieniowała oświata polska na całą Ruś i Litwę. „Ateny" wołyńskie i litewskie przodowały naszej umysłowości przez jedno pokolenie. W okresie 1800—1831 ulegała Litwa tak szybkiej polonizacyi, jak nigdy za czasów Rzeczypospolitej. Ten proces, podważony reakcyą Nowosilcowa, mógł trwać dłużej: przeciął go wybuch powstania 1831.

Fakty powyższe wskazują, że tłomaczenie antagonizmu polsko-rosyjskiego przeciwieństwem kultur, wschodniej i zachodniej, nie odpowiada rzeczywistości. Dziejowa walka polsko-rosyjska płynęła z innych przedewszystkiem źródeł. Jestto walka, którą różnice kulturalne mogły w pewnych okresach czasu zaostrzać i pogłębiać, w której odegrały rolę współczynnika, ale nie wywołały jej i o trwaniu jej ani wyłącznie, ani nawet głównie, nie decydują. Charakter walki tej jest wybitnie polityczny, podkładem jej jest realna sprzeczność interesów. Jestto walka o państwowy teren rozszerzania się, ściśle: o Ruś i Litwę.

O posiadanie ich wiodła Polska i Moskwa spór stary i krwawy.

* * *

Stan rzeczy z końcem wieku XV ukazuje nam na wschodzie Europy dwa wielkie i silnie zarysowane organizmy narodowo-polityczne, polski i moskiewski, oba o instynktach wybitnie państwowych, oba przejawiające dążność do rozrastania się, a pośrodku nich ogromne obszary, zajęte przez niedokształconą masę plemienną, która miała się okazać niezdolną do wytworzenia form życia samodzielnego. Pomiędzy narodem moskiewskim i narodem polskim, między Wawelem i Kremlem, obok pustki dosłownej, stepowej, rozciągającej się na „dzikich polach" ukrainnych, leżała pustka polityczna. Gdy pośrodku dwóch narodów państwowych znalazły się ludy bez przymiotów państwowo-twórczych, otwierała się przed obu tymi narodami perspektywa współzawodnictwa i walki o posiadanie. Wielkie przestrzenie Rusi litewskiej i ukrainnej, Ruś Biała, Czerwona, naddnieprska, stały się owego współzawodnictwa widownią. Dwie zdecydowane indywidualności narodowe, moskiewska i polska, górowały tak silnie nad bierną masą małoruską, białoruską i wykazującą liczne odcienia przejściowe, że porywy najbardziej zindywidualizowanej cząstki tej masy, porywy ukraińskie, ku samodzielności, kończyły się przecież stale rzuceniem się w ramiona albo Polski, albo Moskwy.

Rywalizacyę z Moskwą wzięliśmy w spadku po Litwie.

Szczepy białoruskie i małoruskie podbiła Litwa Giedymina i Kiejstuta, Litwa z przed unii. Moskwa, po wyzwoleniu się z zależności tatarskiej, pokonawszy Twer i Suzdal, ujarzmiwszy Nowogród i Psków, wybiwszy się na czoło wschodnich plemion ruskich, zwróciła się z kolei, w imię wspólności wiary, oraz rzekomej dawnej wspólności dziejów, do ziem zachodnio-ruskich, poddanych Litwie, jeszcze wówczas tak słabo związanej z Polską Piastowską, że niezależnie od niej mogła wybierać sobie wielkiego księcia. Była to zatem pretensya, zgłoszona początkowo do Litwy, nie Polski. Hasło „zjednoczenia wszystkich ziem ruskich", które ma odtąd trwać przez wieki i, popierane mieczem, intrygą i opinią urzędowej nauki, dotrwać aż do dni naszych, to hasło, które ma się stać osią historycznych walk polsko-rosyjskich, wynurza się nazajutrz po wyjarzmieniu się Moskwy z niewoli tatarskiej. Pierwszy z niepodległych wielkich kniaziów moskiewskich, pierwszy „car", Iwan III (1462—1505), porzuca uległą przyjaźń swoich przodków względem Litwy, żąda Kijowa i Smoleńska, wichrzy Ruś zachodnią, przeciąga na swoją stronę mniejszych książąt litewsko-ruskich. Iwan Groźny podnosi te same uroszczenia, zakładając sobie stopniową ich realizacyę. „Miasto Kijów — powiada posłowi litewskiemu Haraburdzie w r. 1573 — niech będzie przyłączone do Rosyi, w zamian za co zaniechamy pretensyj do odwiecznie naszych ziem na Litwie po rzekę Berezynę". Te uroszczenia są głównym motywem, naglącym do utrwalenia unii polsko-litewskiej. Ostatni z Jagiellonów wie, że po bezpotomnej jego śmierci Moskwa przystąpi natychmiast do zagarnięcia ziem ruskich Litwy. Dla zapobieżenia temu związek dynastyczny Litwy i Polski zastąpiony zostaje unią realną, w Lublinie 1569.

Z tą chwilą Polska dziedziczy wroga Litwy. Ostrze pretensyj i rywalizacyi moskiewskiej, skierowane dotąd przeciw państwu Giedymina, zwraca się przeciw Rzeczypospolitej.

Przez unię z Litwą Polska wchodzi w posiadanie tych niezmiernych obszarów bez wyraźnie zarysowanej fizyognomii narodowej, po które od stu lat już, mniej lub więcej natarczywie, sięga Moskwa. Rzeczpospolita broni tych ziem, i dla ubezpieczenia ich pragnie posunąć się dalej ku wschodowi. Naprzemian z orężem w ręce i z hasłem unii politycznej staje kruświcki Piast na tych dalekich wschodnich rubieżach. Pokojowe zabiegi w imię „Jagiełłowego przykładu" wiążą się raz po raz z działaniem miecza. Rzeczpospolita znajduje się u szczytu siły. Moskwa wchodzi na widownię z długo przygotowywanym zapasem energii państwowej. W takich warunkach poczyna się obustronny napór na ziemie „sporne", na ową linię Smoleńsk—Kijów, która jest strategicznym punktem wyjścia dla historycznej walki polsko-rosyjskiej i która wygina się odtąd przez długie lata raz w jedną, raz w drugą stronę. „Jeżeli chcesz pokoju — pisał Batory do Iwana Groźnego — musisz odstąpić Nowogród, Psków i Wielkie Łuki ze wszystkiemi ziemiami Witebska i Połocka", tj. te pograniczne ziemie, o których dziś niewiadomo nieraz, czy były historycznie polskiemi, czy moskiewskiemi, tyle razy przechodziły z rąk do rąk. W r. 1500 należy Smoleńsk do Litwy, w r. 1514 zabiera go Moskwa, w r. 1618 odzyskuje go Litwa, w r. 1667 bierze go Rosya. Z czasem głębiej ku zachodowi przesuwa się obszar walki. Kijów odpadł. Car Aleksy już w czasach Jana Kaźmierza zajmuje chwilowo Wilno i tytułuje się bezprawnie wielkim księciem Litwy. Towarzyszą temu posuwaniu się stare, uporczywie i konsekwentnie powtarzane hasła jeszcze Iwana III, które ze stulecia na stulecie będą nabierać tylko coraz bardziej nowoczesnej barwy i dla uzasadnień swych posługiwać się językiem, zastosowanym do zmieniających się pojęć. Hasło powinowactwa religijnego jest najstarsze wśród nich i wypróbowanie skuteczne — unia przez swój charakter kompromisowy nie mogła należycie stępić tej walnej broni moskiewskiej. „Ochrona" dysydentów w imię wspólności wyznaniowej staje się też na długie dziesiątki lat koniem trojańskim, którym Moskwa wjeżdża w kraje ruskie Rzeczypospolitej. W czasach nowszych wypływają w odświeżonej postaci — znane już ostatnim Rurykowiczom moskiewskim — hasła wspólnych początkowych dziejów, jedności języka i plemienia. Na wiele lat wstecz, zanim Karamzin napisze swą „Historyę Rosyi", a Iłowajski jej główne artykuły wiary wtłaczać będzie w mózgi także milionów inorodców, już w świadomości carstwa moskiewskiego żyje z grubsza ociosane pojęcie „Rusi trójjedynej": Wielkiej, Małej i Białej, zaprzeczające odrębności Białorusinów i Ukraińców, wciągające ich w krąg rodziny rosyjskiej, jako odmiany prowincyonalne jednego, rosyjskiego typu. Były to wszystko atuty w wielkim stylu. Zagrywała nimi Moskwa przeciw nam systematycznie w swych dążeniach zaborczych ku zachodnim ziemiom ruskim. Co mogliśmy im przeciwstawić? Skoro zjednoczenie kościelne okazało się niemożliwe, mogliśmy podjąć kolonizacyę, któraby szła głęboko, aż do korzenia, któraby gęstym i celowo rozmieszczonym osadnikiem polskim nieodwołalnie spoiła te obszary nietylko z państwowym, ale z narodowym naszym organizmem, tak, jak naród niemiecki spoił ze sobą obszary słowiańskie i pruskie. Lecz asymilicya naszła szła po wierzchu i chociaż wielu cennemi rzeczami może się wykazać, to jednak do gruntu zmienić charakteru kraju nie zdołała. Polska broniła posiadania tych ziem urokiem bogato i swobodnie rozwiniętych form swego życia. Rosya sięgała po nie siłą organizacyi państwowej. Ta gra współzawodnicza, ciągnąca się aż do rozbiorów Rzeczypospolitej, a w zmienionej postaci przeciągnięta i po za rozbiory, gra, w której ostatecznie nie sprostaliśmy ciężkiemu zadaniu, stanowi rdzeń antagonizmu polsko-rosyjskiego. Tu, a nie w różnych pierwiastkach kultury, tkwi jego antagonizmu właściwe źródło.

Była to rywalizacya dwóch ekspanzyj państwowych, dwóch sił, które skrzyżowały się ze sobą w walce o władzę na jednym terenie. Konflikty kulturalne w swej ostrej postaci wystąpiły na tem podłożu z czasem jako zjawisko wtórne.

(Ciąg dalszy nastąpi).

**A. Chołoniewski.**

Kurlandyi, chcąc pod tym względem pewne sanacye poczynić, budował wszędzie zbory protestanckie, zachęcał ludność do wypełniania przepisów konfesyi augsburskiej, a jeśli gdziekolwiek napotykał opór, natychmiast używał przemocy, objawiając przytem wiele hartu i energii. Posiadał Gotard wogóle sztukę rządzenia, czego dowodem, że aczkolwiek pierwszy ze swego rodu wśród opłakanych stosunków powszechnego rozprzężenia, stanął jako książę na czele anormalnie rozwiniętego społeczeństwa, to jednak umiał dać sobie radę ze szlachtą, potrafił bez wywoływania zamieszań swawolę jej do pewnego stopnia ukrócić, utrzymać własną powagę i pod względem moralnym oddziaływać na ogólny stan kraju powoli, lecz skutecznie. Ale, oddziaływując pod względem moralnym, nie zdołał Gotard w zupełności ubezwładnić szlachty pod względem politycznym. Wymogła ona na nim ważne ustępstwo, że, gdyby książę nie uwzględnił jej żądań, wypowiedzianych na, co dwa lata zbierającym się, sejmie kurlandzkim, służy jej prawo udawania się z zażaleniem do króla polskiego, w celu rozprawienia się ze swym władcą przed forum lennego pana.

Rząd Kurlandyi składał się oprócz księcia 1) z t. zw. konsyliarzy (Oberräte): kanclerza, „landhofmistrza“, nadburgrabiego i „landmarszałka“, których książę winien był powoływać do swego boku z pośród krajowej, dobrze osiadłej szlachty i, dodanych im do pomocy 2) „assesorów“. Owi „konsyliarze“, będący zarazem opiekunami księcia w razie jego małoletności, doszli z czasem do wielkiego znaczenia i wpływu. Książę stawał się dopiero wtedy panującym prawnie, — gdy odebrał od króla i rzeczypospolitej inwestyturę, po którą osobiście zgłaszać się musiał. Te wszystkie punkty jak również ściślejsze określenie rodzaju zobowiązań względem Rzplitej ułożone były jeszcze za czasów Getarda, który po 26-letniem panowaniu — umarł, zostawiwszy tron książęcy swoim synom. **ko.**

# Wjazd do Królestwa.

Nowe przepisy w sprawie wjazdu do obszarów generał-gubernatorstwa warszawskiego, wydane przez władze niemieckie, przedstawiają się jak następuje:

Dla ogólnego ruchu osobowego urządzoną została przy generał-gubernatorstwie warszawskiem centrala paszportowa. Na podróż w obrębie obszarów generał-gubernatorstwa z użyciem pociągu kolejowego, automobilu, kołowca zwyczajnego i motorowego oraz parowca niezbędne jest pozwolenie. Uprawnieni do udzielania pozwolenia są: gubernatorzy twierdz, naczelnicy powiatowi, prezydent policyi w Łodzi, kierownicy oddziałów tajnej policyi polnej, komendanci etapowi i miejscowi aż do dowódcy kompanii. Pozwolenia na jednorazową podróż w tamtą stronę i z powrotem mogą być udzielane tylko na tydzień. Przedłużenie dozwolone jest tylko w nagłych wypadkach i najwyżej na 4 tygodnie. W razie koniecznych częstszych podróży mogą być wystawiane „Dauerreisescheine“, obowiązujące na przeciąg czasu aż do 28 dni. Korzystać z nich mogą jedynie lekarze, duchowni oraz osoby załatwiające nagłe sprawy gospodarcze.

Do przekroczenia granicy Rzeszy niezbędny jest paszport wraz z legitymacyą graniczną. Legitymacya graniczna może być wystawioną na jednorazowy pobyt (do 7 dni) lub częstszy (najwyżej 28 dni). Legitymacye graniczne do Niemiec wystawia centrala paszportowa. Prośby należy podawać do gubernatorów twierdz, naczelników powiatów i prezydenta policyi w Łodzi. Na podróż z Niemiec do generał-gubernatorstwa warszawskiego uprawnione są do udzielania pozwolenia zastępcze komendy generalne — dla miasta Poznania piątego korpusu armii — za porozumieniem z centralą paszportową przy generał-gubernatorstwie w Warszawie.

Na podróże do austryackich obszarów okupacyjnych niezbędnem jest pozwolenie gubernatorów twierdz, naczelników powiatowych lub prezydenta policyi w Łodzi za poprzedniem porozumieniem z odnośnemi władzami austryackiemi. Na podróże z austryackich obszarów okupacyjnych do obszarów generał-gubernatorstwa warszawskiego niezbędny jest paszport z legitymacyą graniczną. Do wystawienia takiej legitymacyi uprawniona jest wyłącznie centrala paszportowa w Warszawie. Opłata wynosi: za jednorazowe pozwolenie 2 marki, w razie przedłużenia znowu 2 marki za każdy rozpoczęty tydzień. Trwałe pozwolenie (Dauerschein) kosztuje 10 marek. Za legitymacye do jednorazowego przekroczenia granicy i na podróże z austryackich obszarów okupacyjnych pobiera się 3 marki. Opłata za legitymacye do częstszego przekraczania granicy na podróże do Niemiec lub do obszarów generał-gubernatorstwa warszawskiego wynosi za każdy rozpoczęty tydzień 6 marek. Za niestosowanie się do przepisów przewidziane są ciężkie kary więzienne i pieniężne.

# Grosz na Warszawę.

Zanotowaliśmy wczoraj ofiarę, do której raz jeszcze powrócić należy. Trzeci pułk Legionów polskich, znajdujący się w polu, przesłał do Komitetu Książęco-Biskupiego 2.664 koron, zebranych na ulżenie nędzy w Warszawie. Trudno dać wyraz uczuciom, jakie budzi ta ofiara grosza, dodana do ofiary krwi. Żołnierze nasi niech przyjmą serdeczne Bóg zapłać! za myśl pomocy narodowej, która zrodziła się w nich na polu walki Dar ich złączy się w jednej skarbonie z ofiarą Śląska, Wielkopolski, Galicyi i Królestwa aby zabrzęknąć w niej zgodnym akordem serc i dusz polskich. Cześć im za czyn szlachetny!

### Czterdziesty drugi tysiąc składek.

*X. Artur Jarmulski 5 kor., Ludwik Peszkowski 5 kor., Dzieci ze szkoły miejsk. im. Kr. Władysława Jagiełły, kl. I. a 14·74 kor., kl. I. b 12·12 kor., kl. II. 12·72 kor., kl. III. 20·48 kor., kl. IV. 17·50 kor., Feliksowie Sikorscy 10 kor., Gniewoszowa i Dydyńska, Jurowce 20 kor., Kazio i Władzia Heyzman, swoje oszczędności 10 kor., Józef Kuzia wygrane w Czytelni mieszcz. od Dra Olbrechta 10 kor. X. Góra z Tenczynka 10 kor., X. L. Brosig 20 kor., X. S. Jarzyna z Węglówki 20 kor., X. Wł. Lutecki 6 kor.. Dr Władysław Piaskiewicz 14·60 kor., Henryka Turkowska 2 kor., Grono auskultantów sądowych w Rzeszowie dla katolickiej polskiej ludności 10 kor., Dziewczęta z Kęt na zebraniu niedzielnem 10·02 kor.. Kongregacya Dzieci Maryi z Kóz, na zebraniu niedzielnem 7·50 kor., Urzędnicy Polacy przy c. i k. Komendzie obwodowej w Pinczowie 81 kor., S. C. z Bochni 12 kor., Szczerbińska, Szczawnica 2 kor., Profesorowie II. c. k. gimn. w Nowym Sączu a mianowicie: Prof. Schirnböck 100 kor., Prof. Stanisław Serafin 50 kor., Prof. Jan Werner 50 kor., Prof. Kosiński 40 kor. Prof. Kopytko 20 kor., Prof. Komar 20 kor., Prof. Kwieciński 20 kor.. Prof. Jurkowski 10 kor., Prof. Gomółka 10 kor., Prof. Kuderna 20 kor., Prof. Witek 10 kor., Prof. Slazek 20 kor. Dr Klemensiewicz 25 kor., X. Klamut 50 kor. Prof. Serwin z Bochni 20 kor., (łączna kwota kor. 465).*

**Dzieci krakowskie dla głodnych dzieci w Warszawie.** Dzieci ze szkoły miejskiej im. króla Władysława Jagiełły złożyły za pośrednictwem swego Dyrektora p. Peszkowskiego z własnej inicyatywy następujące datki na głodne dzieci warszawskie:

Z klasy I a: Wiluś Ameisen 1 K, Staś Binczycki 2 K, Dawid Bilet 10 h, Staś Boroń 1 K, Jaś Bugajski 10 h, Zdziś Bukowski 40 h, Zymek Chmiel 20 h, Maniuś Chrząszcz 20 h, Henio Dąbrowski 20 h, Tadzio Fruziński 20 h, Jan Gajer 60 h, Maniuś Gościej 20 h, Miecio Grabowski 10 h, Józia Haiman 20 h, Miecio Hornig 10 h, Staś Kliś 20 h, Maniuś Kolowiec 1 K 10 h, Bronio Kupiec 10 h, Leoś Luzar 10 h, Feluś Lękawski 20 h, Zygfryd Mayer 20 h, Jerzyk Mikulski 20 h, Władzio Muller 60 h, Feluś Nodzeński 20 h, Karolek Nodzeński 20 h, Józio Pawełka 40 h, Alfred Pomeranz 10 h, Konrad Praszkiewicz 50 h, Kazio Ropka 28 h, Jerzy Sławiński 1 K, Stefuś Smenda 40 h, Staś Stelczyk 60 h, Dominik Szymuś 40 h, Adaś Tarek 40 h, Władzio Tymec 16 h, Tadzio Zając 40 h, Jerzyk Zieliński 40 h. **Razem 14 K 74 h.**

Z klasy I b: Cesio Bochenek 12 h, Staś Burczyk 10 h, Genio Ćwierz 1 K, Emilek Danikiewicz 10 h, Bolcio Demków 1 K, Jaś Figiel 40 h, Jaś Godula 20 h, Staś Gorzelski 26 h, Julek Kamecki 74 h, Tomuś Kostaś 40 h, Franuś Kucharczyk 40 h, Adaś i Władzio Lupa 20 h, Antoś Łyczek 20 h, Cesio Madej 20 h, Józio Moniczewski 10 h, Tomuś Niemców 1 K, Michaś Pankiewicz 30 h, Antoś Pieprzyk 50 h, Józio Puchta 40 h, Miecio Salewicz 2 K, Tadzik Sikora 40 h, Władzio Smagowicz 20 h, Kazio Stanach 40 h, Władzio Strakosz 10 h, Józio Sroka 10 h, Staś Toroń 50 h, Oleś Wąsikiewicz 20 h, Miecio Znój 32 h, Franio Żmuda 28 h. **Razem 12 K 12 h.**

Klasa II: Miecio Bezdek 1 K, Stefcio Bien 20 h. Bronio Bilet 1 K 10 h, Jaś Bochenek 20 h, Zygmuś Bogucki 12 h, Jaś Chrząszcz 20 h, Adaś Dąbek 1 K. Władzio Dąbrowa 1 K, Romcio Gajda 50 h, Tadzio Głąb 40 h, Marcelek Gołębiowski 10 h, Grzesio Groebel 24 h, Staś Herman 20 h, Władzio Kłak 50 h, Tadzik Kopczyński 20 h. Krzyszkowski Józio 50 h, Adaś Markus 32 h. Władzio Makowiec 20 h, Lubosłów Ogieński 40 h, Władzio Pachel 40 h, Miecio Pągowski 10 h, Staś Pukło 44 h. Jędruś Pyszyński 20 h, Józio Radwański 20 h, Miecio Rakoczy 30 h, Antoś Rapacz 10 h, Beno Schmelkes 20 h, Genio Sołtykiewicz 20 h, Miecio Swiba 20 h, Jaś Szymański 20 h, Józio Tomaszewski 20 h, Genio Wele 1 K 30 h, Miecio Wyrobek 10 h. Adolf Wąsikiewicz 20 h. **Razem 12 K 72 h.**

Klasa III: Staś Bugajski 10 h, Leon Berger 40 h, Kazio Ciepiela 10 h, Kazio Czaja 1 K. Tadzio Chodacki 60 h, Henryś Czerwiński 10 h, Maryan Dąbek 1 K, Julian Drozdowski 20 h, Daniel Frei 6 h, Adam Freundlich 20 h, Wiktor Farkas 40 h, Julek Gołonka 6 h, Staś Gołonka 6 h, Edzio Gronuś 1 K, Jaś Gina 38 h, Staś Garlicki 20 h, Adaś Grodzicki 10 h, Adaś Hamerlak 22 h, Herman Haas 1 K, Boleś Horowicz 10 h, Tadzio Jenczko 1 K, Władzio Kapusta 20 h, Zbiś Kapałka 5 K, Emil Monasterski 1 K, Zbiś Michorecki 30 h, Adaś Morawski 10 h, Józio Mazurek 10 h, Maryan Nownryta 60 h, Kazio Pągowski 10 h, Tadzio Pach 20 h, Tadzio Piecuch 20 h, Abraham Pitzele 10 h, Walery Reinfuss 40 h, Józio Ryszka 20 h. Cesio Ropka 20 h, Staś Rosenmann 50 h, Kazio Salewicz 2 K, Stefcio Sieniawski 10 h. Franio Stremecki 10 h, Romcio Wojtusiak 20 h, Staś Zmaza 20 h, Michaś Zdechlikiewicz 40 h. **Razem 20 K 48 h.**

Klasa IV: Piotruś Balon 50 h, Władzio Bałuz 1 K, Augustyn Baran 20 h, Staś Bochenek 10 h, Tadzio Bugajski 10 h, Jaś Cymberski 20 h, Genio Dąbrowski 40 h, Romus Dobrowolski 30 h, Władzio Druszkiewicz 10 h, Kazio Gościej 20 h, Włodziu Guzik 20 h, Adaś Haberko 70 h, Józio Immerglück 40 h, Franciszek Jasiński 20 h, Stefcio Jawień 50 h, Franio Kosek 20 h, Staś Kotlarz 40 h, Julcio Kwaśniewski 10 h, Staś Kwaśniewski 20 h, Antoś Łukowicz 20 h, Franio Łukowicz 20 h, Maryan Nawrot 20 h, Janusz Pagaczewski 1 K, Tadzio Patryn 1 K, Staś Pawłowski 30 h. Zbiś Pęckowski 1 K, Staś Rzeszot 20 h, Stefcio Schwarz 1 K 30 h, Staś Socha 10 h, Gabryś Sulimirski 1 K. Kazio Szwaje 1 K, Jerzyk Szufa 60 h, Antoś Śledziowski 20 h, Cesio Święch 50 h, Melchior Włodarczyk 10 h, Władzio Włosik 10 h, Kazio Wójcik 10 h, Zdziś Woźniak 1 K, Edzio Wypychowski 20 h, Adaś Nodzeński 60 h, Staś Zapała 10 h, Jaś Znój 40 h, Staś Żurek 10 h. **Razem 17 K 50 h.**

Wszystkie cztery klasy razem złożyły kwotę 77 K 56 h. Do tej sumy dołożył dyrektor p. Ludwik Peszkowski kwotę 5 K, ogólna suma składek wynosi więc 82 K 56 h.

| | | |
|---|---|---|
| *Razem* | . . | *797 K 68 h* |
| *Do dnia wczorajszego* | . . | *40.696 „ 39 „* |
| *Ogółem* | . . | **41 494 K 07 h** |

## *Niczorana nasza rola...*

*Niezorana nasza rola*
*Pod zasiew jesieni!*
*Puste stoją szare pola*
*W krwawych łun czerwieni.*

*Nie krajały ziemi pługi*
*I nie przeszły brony,*
*Jeno w dżdżyste te szarugi*
*Wichr gnał przez zagony.*

*Jeno wicher, deszcz w zawody,*
*Dwaj boży siewacze,*
*Jęk niejednej piersi młodej*
*Rozsiali tu w płacze.*

*Jeno krople krwi spływały*
*Z tej rany, co boli;*
*Jeno krzyże powzrastały*
*Na tej polskiej roli!*

*I nie zejdzie nam zielona*
*Ruń na niwach z wiosną,*
*Tylko krzyże na zagonach*
*Świeżym mchem porosną.*

*Na mogiłce zapomnianej*
*Zazielenią darnie,*
*Co wyrosły z krwi, wylanej*
*Cicho i ofiarnie.*

*Tylko kiedy słońce wstanie*
*Pokłonić się wiośnie,*
*Na samotnym gdzieś kurhanie*
*W kwiecie pąk urośnie...*

*Jakież, Panie, w dom nasz plony*
*Przodownice zniosą,*
*Kiedy polskiej wsi zagony*
*Krwi sperlone rosą?*

*Ach! i kiedy, wielki Boże,*
*Żniwo nam zapłaci*
*Za siew mogił na ugorze,*
*Za krew naszych braci?*

*M. Rz.*

# KRONIKA

**Kalendarzyk kościelny:** Dziś we środę św. Sabiny. — Jutro we czwartek św. Szymona

**Kalendarzyk astronomiczny:** Wschód słońca rozpocznie się jutro o godz. 6 min. 23 zachód przypada o godz 4 min. 24; długość dnia godz. 10 min. 01

**Pogoda:** Dnia 26 października termometr doszedł od + 3·7 do + 10·9 C. — barometr opadał

Dnia 27 października o godzinie 7 rano stan barometru 739·3 min. termometru + 1·0 C — wiatr południowo-zachodni.

**Kraków,** 28. października 1915.

Pomimo spóźnionych wieczornych biuletynów od chwili wybuchu wojny bułgarsko-serbskiej, publiczność oczekuje cierpliwie na nie w kawiarniach i nieznachodząc ich w „Krakowskiej“, spokojnie rozchodzi się do domów. „Zapewniam cię, że kapitulowali, twierdzi pan radca, bo cóż im innego pozostało, albo śmierć głodowa w państwie Preng Bib Dody i niemiła u niego gościna, albo kapitulacya“. Niemogąc się doczekać potwierdzenia tej wiadomości, towarzystwo podążyło sznurkiem do Hawełki, tam bowiem przychodzą wiadomości telegrafem bez drutu, a jedna lepsza od drugiej, tak, że do zapijania ich zawsze znajdzie się pretekst.

Biedni właściciele kawiarń, przygnębieni ciężką sytuacyą, podnieść chcą ceny kawy i innych napojów, dla tego nie mogli dotychczas złożyć grosza na żaden cel publiczny. Nienasycone pragnienie kawiarzy zdoła wysuszyć największe zapasy kawy i śmietanki, a niemając tajnych składów, ani tajnych obór, znaleźli się w trudnem położeniu. Odtąd będziemy dostawali kawę w kieliszkach, z kawałeczkiem cukru za koronę, dawną małą za dwie korony, a większą z pianką za pięć koron. Ma być również ograniczony czas odsiadywania i korzystania z większej lub mniejszej poreyi dzienników, dostosowanych do poreyi kawy. Narazie jeszcze nieogłoszono tych zmian w taryfie maksymalnej, która miała obecnie więcej zajęcia z łupiskórstwem w innych dziedzinach.

Wygodni są nasi kawiarze. Prenumerują w czasie wojny tylko niemieckie dzienniki, bo te potrafi wojskowa publiczność zażądać energicznie i przekonywująco. Polskie dzienniki prenumerują się w jednym lub dwu numerach, a resztę zakupywać musi kelner z własnych funduszów. Czasy wojenne wzmogły ruch w kawiarniach, tak, że jest ich faktycznie mało, jak na Kraków, stąd pochodzą rosnące pretensye kawodawców, którzy uważają za grzeczność wielką, że tolerują jeszcze gości w swych lokalach, niemogąc pomieścić czasem napływających mas.

W bankach subskrypcya ożywiła ruch. Wpływają poważne sumy, subskrybowane przeważnie przez instytucye, które zawsze pierwsze stają do apelu. Dotychczas jednak trudno było wydobyć z banków listy subskrybentów, co świadczy o ciasności kupieckiej niektórych czynników kierujących, nierozumiejących interesu instytucyi i korzyści, jaka stąd wynika dla samej akcyi. Panowie bankierzy, czytajcie dzienniki wiedeńskie; czytajcie działy gospodarcze pism, zestawienia bilansów miesięcznych, kwartalnych, półrocznych i rocznych, notowane we wszystkich dziennikach wpływy wkładek. U nas dowcipnisie przez biuro korespondencyjne chcą załatwiać interesa, ślą komunikaty, pisane w stylu urzędowym, które ponajwiększej części wędrują do kosza redakcyjnego.

Niektóre banki boją się wprost anonsu, bo to pachnie handlem i nielicuje z godnością biurokratyczną matadorów banku, więc czyż można się dziwić, że w takich warunkach obca konkurencya zjada nasze instytucye, że spryt handlowy konkurenta powala biurokratę i wielkiego finansistę, bo u nas małych finansistów niema.

Dawniej nie można było krytykować instytucyj finansowych. Znamy wypadki, że żaden z adwokatów krakowskich nie chciał przyjąć sprawy przeciw pewnej instytucyi finansowej, której dyrektor był zarazem administratorem zasekwestrowanych przez tą instytucyę realności, zaś jej syndyk zastępcą prawnym dłużnika, a takich kwiatków było wiele. Dawne to czasy, lecz pamiętne, dopiero obce banki, wywarzając konkurencyę, odczyściły trochę atmosferę, lecz za to wyarendowały niedołężnie prowadzone instytucye. Ciekawe sylwetki pozbieraćby można z tej dziedziny, a pozbierać trzeba, bo wymago tego nasz interes i konieczność wniesienia sanacyi.

Zalecamy zatem panom dyrektorom pilne czytywanie „Neue Freie Presse“, „Frankfurter Zeitung“ i „Narodnich Listów“ a wiele tam znajdą interesujących dla siebie tematów. Dowiedzą się, że są kupcami, a instytucye finansowe działem handlu, wymagającym rzutkości w prowadzeniu, reklamy, przypominania się klienteli w różnych formach, a przedewszystkiem wykązywania rozwoju instytucyj, dającego gwarancyę korzyści utrzymywania z nią stałego stosunku handlowego.

Dzisiaj ukazała się nowa taryfa maksymalna, lecz publiczność, poznawszy jej minimalność w praktyce, nie zwraca na nią uwagi.

## Z miasta.

**Karty chlebowe.** Dziś popołudniu odbędzie się posiedzenie miejskiej Rady przybocznej, przy współudziale członków podgórskiego Wydziału doradczego. Na posiedzeniu przedłożony będzie projekt organizacyi rozdawnictwa kart chlebowych do zaopiniowania. W ogólnym zarysie projekt ten, opracowany przez star. rad. magistratu Dra Sikorskiego i Sawińskiego, przedstawia się w ten sposób, że w magistracie pod kierownictwem Wydziału III b. utworzone będzie centralne biuro, zaś w poszczególnych dzielnicach 13 biur okręgowych, o które opierać się będą mężowie zaufania, w liczbie koło 300 osób, którzy urzędować mają w swych prywatnych mieszkaniach. Każdy z mężów zaufania na podstawie szczegółowych list będzie mieć przydzielonych koło 120 lokatorów (500—600 osób), rozlokowanych w 10 do 20 domach. Biura okręgowe kierowane będą przez urzędników miejskich i siły donajęte, funkcye mężów zaufania są honorowe. — Po zaopiniowaniu projektu przez Radę przyboczną, Prezydyum miasta na jutrzejszej konferencyi powźmie w tej sprawie ostateczne decyzye.

**Powrót uchodźców.** W ostatnich dniach przejeżdżał przez Kraków pociąg z uchodźcami, którzy w liczbie 580 osób z baraków w Choczni wracali do powiatu jarosławskiego, cieszanowskiego i innych okolic nad Sanem. Uchodźcy wracali pod opieką ks. Pierzowicza, który przez rok cały pracował jako duszpasterz wśród wygnańców polskich na obczyźnie.

W najbliższym czasie rozpocznie się powrót ewakuowanej ludności do okręgu twierdzy krakowskiej — jak to wnosić można z ogłoszenia komisyaryatu policyjnego w Morawskiej Ostrawie i Dyrekcyi policyi w Wiedniu, które opiewają, że Kraków jest dla uchodźców otwarty. Instytucye krakowskie opiekujące się ewakuowaną ludnością, mianowicie miejski Komitet ewakuacyjny i Komitet doraźnej pomocy dla ewakuowanych rozwinęły już szeroką akcyę, celem przyjścia z bezzwłoczną pomocą powracającej do miasta ludności.

**Goście z Królestwa.** W auli uniwersyteckiej odbyło się wczoraj bardzo liczne zebranie tutejszego świata prawniczego, profesorów uniw., sędziów i adwokatów, którzy zeszli się dla wysłuchania ciekawych prelekcyj dwóch gości, adwokatów z Królestwa, pp. S. i Z. o sądownictwie rosyjskiem na ziemi polskiej.

Reforma sądowa Aleksandra II z roku 1876 zmieniła zupełnie organizacyę, ustrój i procedurę dawną w Królestwie przez wprowadzenie ustawodawstwa rosyjskiego i zapchania sądów tylko Rosyanami. Z dawnych praw cyw. został kodeks Napoleona, hypoteczne z 1818 i familijne z 1825 r.

Instancye sądowe od najniższej, t. j. sądu pokoju z wyjątkiem równego mu dla wsi sądu gminnego, gdzie sędzia był wybieralny, w składzie swych trybunałów nie mogły mieć Polaka. Wybrany jednak w gminie też musiał być lojalnym i przy dowolnym wyborze przez gminę rząd naznaczał sędziego z urzędu a więc swoją kreaturę, np. w powiecie lubelskim i sąsiednich Chełmszczyźnie.

Tak więc wymiar sprawiedliwości we wszystkich instancyach w Królestwie pozbawiony był czynnika społecznego, polskiego, a ogólne sądy okręgowe dla Polski nie miały w wydziale karnym ławy przysięgłych.

Jedyna może hipoteka zachowała ważniejsze stanowisko dla Polaka t. j. miejsce sekretarza hipotecznego, właściwego kierownika całego trudnego działu.

Z sądów zawodowych był jedyny na Królestwo sąd handlowy w Warszawie, sprawy zaś fachowe rozstrzygali eksperci w sądach pokoju lub w sądach t. zw. rozjemczych.

Prelegent omówił następnie wyższe instancye sądowe, jak zjazd sędziów pokoju, Izba sądowa warszawska i Senat.

Oprócz rejentów, przeważnie Polaków, palestra też była polska, lecz adwokatura traktowana była przez rząd po macoszemu, nie było Izb obrończych, a adwokaci podlegali t. zw. zebraniu ogółu członków sądu, a więc w ich własnych sprawach i dyscyplinarce decydowali urzędnicy rosyjscy, przeważnie napływowi karyerowicze.

Ta nieznajomość społeczeństwa, nawet prawa i obcość jego ducha tworzyła z wymiaru sprawiedliwości fikcyę, lekceważoną przez ludność, a do celów politycznych nakręcaną przez rząd.

Drugi prelegent p. Z. mówił o ustawach rosyjskich nie dokładnych i doli adwokatów polskich, mających w sądzie wroga-rusyfikatora a nie stróża praw. Zebrani gorąco podziękowali za wykłady.

**Z teatru miejskiego.** Dziś we środę znakomita komedya Flersa i Caillaveta „Awantura“, we czwartek po raz jedenasty doskonała komedya „ekscentryczna“ Gavaulta: „Szalona dziewczyna“, grana zawsze przy wysprzedaży widowni.

**Drożyzna śledzi.** Nawet śledzie podrożały i to więcej, niż o 200 procent. Dawniej śledź t. zw. pocztowy kosztował 24 hal. obecnie kosztuje 60 hal. Podwyżka ceny tego popularnego wśród najuboższych warstw ludności artykułu spożywczego, jest tem mniej uzasadnioną, że połów śledzi w bieżącym roku był obfitym i w Niemczech cena tego gatunku ryby jest bardzo niską, wynosi bowiem kilka fenigów za sztukę. U nas handel śledziami ujęty w ręce niesumiennych handlarzy stał się widocznie przedmiotem spekulacyi i wyzysku, który dotyka z reguły ludność najbiedniejszą.

**Wytrysk nafty.** Po pojawieniu się nowej taryfy maksymalnej powtórzyło się w Krakowie wiele razy już obserwowane zjawisko przyrody, mianowicie nagle w różnych dzielnicach miasta, szczególnie w śródmieściu wytrysły liczne źródła nafty, których od wielu dni najskrzętniejsi nawet poszukiwacze w mieście znaleść nie mogli. Dzięki więc hojności natury będziemy mogli oświecić nasze mieszkania. — Poszukiwacze węgla w związku z podniesieniem taryfy mają nadzieję znaleść obfite pokłady węgla w murach starego Krakowa.

**Lichwiarze żywnościowi.** Aresztowani przed kilku dniami w Krakowie „przemysłowcy“, właściciel hotelu „Royal“ Landes, właściciel hotelu „Bristol“ we Lwowie Zehngut i handlarka Bertelowa odstawieni będą dziś do Lwowa. Aresztowanie — jak wiadomo — nastąpiło na żądanie lwowskiej Dyrekcyi policyi, która posiada informacye, że wszyscy wymienieni przemysłowcy zajmowali się podbijaniem cen najkonieczniejszych artykułów żywności i zarabiali podobno na tej spekulacyi krociowe sumy.

**Odstawienie do sądu karnego.** W piątek odstawieni będą do kraj. sądu karnego znajdujący się w areszcie „pod telegrafem“ sprawcy włamania do sklepu braii Lipskich i osoby, które utrzymywały z nimi stosunki: mianowicie obaj Pietrzyccy, Edward Kozłowski, Kazimierz Raparowski, Marya Obcowska, Marya Frycowa i Mastalerz. Śledztwo, prowadzone przez policyę toczy się w dalszym ciągu.

## Z kraju, z Polski i ze świata.

**Na polu chwały.** W krwawych walkach na wschodnim terenie padł Stanisław Maluty, nauczyciel Polskiego Gimnazyum realnego w Orłowej. S. p. prof. Maluty znany był szerszym kołom ze swej gorliwej działalności w Macierzy Śląskiej. W czasie wakacyi urządzał co roku festyny w miejscowościach klimatycznych, które zawsze cieszyły się powodzeniem, przynosząc dość znaczne dochody Macierzy.

Szczególną sympatyą cieszył się w Rabce, gdzie znali go wszyscy rabczańscy goście, cenił go także ród dla którego pracował, będąc w czasie studyów uniwersyteckich wychowawcą młodszej latorośli: rodziny p. Kadenów. Gimnazyum polskie w Orłowej poniosło dotkliwą stratę, ubył bowiem jeden z wybitnych szermierzy polskości, cichy, lecz wytrwały w pracy, kochany i szanowany przez kolegów i młodzież, której był wzorowym wychowawcą i szczerym przyjacielem. Cześć Jego pamięci!

**Nowe urzędy pocztowe w Królestwie.** Komunikują nam: W obszarze Polski zajętym przez wojska austro-węgierskie otwarte będą dla ruchu prywatnego c. i k. urzędy pocztowe i telegraficzne etapowe w miejscowościach Końsk, Opatów, Opoczno i Sandomierz.

**Dodatek drożyźniany dla urzędników pocztowych** został już wypłacony, jak się dowiadujemy od naszych korespondentów, w kilku dyrekcyach pocztowych, a to: w Austryi Dolnej, na Morawach, Śląsku i t. d. Rozdział jego odpowiedział w zupełności swej nazwie. Dostali go bowiem wszyscy bez wyjątku. Na Śląsku, ze względu na bliskość kraju objętego pożogą wojenną, dano najwięcej (ranga IX K 150, X K 120, zaś XI oficyanci, oficyantki, podurzędnicy i woźni po K 100, aspiranci i aspirantki po K 80). Kolej przychodzi z porządku rzeczy na kraj najbardziej zubożały i zniszczony, gdzie skromny ten jednorazowy zasiłek, jest warunkami drożyźnianymi najbardziej uzasadniony. Znana humanitarność i obywatelskość obecnego p. Prezydenta galic. c. k. Dyrekcyi poczt i telegrafów jest dla nas rękojmą, że „crescendo“ kwoty dodatku utrzymane przez c. k. Ministerstwo handlu od Wiednia począwszy ku terenowi walki, dojdzie w Galicyi racyonalnemu maksymum, jako na terenie wojennym.

**Polskie szkoły w Mor. Ostrawie** wykazują w tym roku szkolnym liczbę dzieci o 22 wyższą niż roku ubiegłego. Do klas pospolitych zapisało się 292 dziatwy, do wydziałowych zaś 124 chłopców i 92 dziewcząt, czyli razem do całej szkoły zapisało się 508 dzieci.

**Ewakuacya Kijowa.** Pisma przyniosły ogłoszenie naczelnika rosyjskiej intendantury, umieszczone w jednym z ostatnich numerów „Kijowskiej Myśli“. Brzmi ono: „W tych dniach odbyła się pod mojem przewodnictwem w Kijowie narada przy współudziale przedstawicieli wszystkich urzędów i instytucyi miasta, na której postanowiono: Chociaż w najbliższej przyszłości nie grozi miastu ze strony nieprzyjaciela żadne bezpośrednie niebezpieczeństwo, jednakowoż już teraz trzeba porobić decydujące zabiegi przeciwko przepełnieniu miasta i jego okolic. Zbiedzy i bagaże, przechodzące przez Kijów, mają, nie zatrzymując się, jechać na lewy brzeg Dniepru i dalej w głąb państwa. W Kijowie powstały w czasie wojny wielkie składy; miasto przepełnione nietylko zbiegami, ale i ewakuowanymi państwowymi i innymi naukowymi zakładami i dlatego trzeba je bezzwłocznie wywieźć z miasta i wysłać na lewy brzeg Dniepru po porozumieniu z odpowiedniemi władzami. Zgromadzenie w mieście Kijowie zbiegów, które spowodowało infekcyjne zachorowania, szczególnie między dziećmi, a także wielkie zapotrzebowanie pomieszczeń dla zaspokojenia potrzeb armii na froncie, wymagają przeniesienia zakładów naukowych na lewy brzeg Dniepru, w głąb, by wykłady w zakładach naukowych mogły odbywać się normalnie. Żeby uniknąć różnych przypuszczeń, stwierdza się, że przy ewakuacyi przymusowe wysiedlanie obowiązuje tylko zdrowych, zdatnych do wojska mężczyzn w wieku od 17 do 50 lat: mężczyźni w wieku ponad 50 lat, żony i dzieci mogą na żądanie zostać. Wszystkie urzędy mają zaraz podać spisy majątków temu, który zarządza przesuwaniem wojsk, zgodnie z danemi ostatnio wskazówkami o wysyłaniu towaru do głębi państwa z chwilą ogłoszenia ewakuacyi. Miedź wszelkiego rodzaju oddawać do kijowskiego artyleryjskiego składu za poświadczeniem wagi“.

Podpisał: generał piechoty Mazwin.

### Zawiadomienia i komunikaty.

**„Sekcya tanich ogrodów Towarzystwa walki z gruźlicą** wynajmuje już obecnie ogródki na rok 1916. Reflektanci mogą się zgłaszać codziennie w Miejskim Urzędzie Zdrowia, ul. Poselska L. 10, parter, od godziny 6—7 po południu, a w niedziele i święta od 11—12 przed południem“.

**Składka.** Młodzież lecząca się w Domu Zdrowia „Odrodzenie“ w Zakopanem, złożyła w Administracyi naszego dziennika kwotę kor. 34 hal. 6 na „Kroplę mleka“ w Choczni.

### REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO.

Środa: „Awantura“, kom. Flersa i Caillaveta.
Czwartek: „Joanna Dore“.

### REPERTUAR TEATRU LUDOWEGO.

Czwartek o godz. 7 i pół wieczór: „Pod białym koniem“.
Sobota o godz. 7 i pół wieczór: „Pod białym koniem“.
Niedziela o godz. 3 i pół popołudniu: „Kaśka Karyatyda“.
Niedziela o godz. 7 i pół wieczór: „Pod białym koniem“.
Poniedziałek o godz. 3 i pół popołudniu: „Śluby dębnickie“.
Poniedziałek o godz. 7 i pół wieczór: „Hanusia“.
Wtorek o godz. 3 i pół popołudniu: „Kopciuszek“
Wtorek o godz. 7 i pół wieczór: „Hanusia“.

## Wiadomości gospodarcze.

**Trzecia pożyczka wojenna.** Pisma lwowskie podają listę subskrybentów z Drohobycza, którzy subskrybowali rożne kwoty w tamtejszej filii Banku przemysłowego dla Galicyi. Są to: Dr Emil Tiegermann 5.000 K, Karol Klein 1.000 K, Zdzisław Fedorowicz 1.500 K, inż. Madejewski 1000 K, Benjamin Seidmann 3.000 K, Gmina Tustanowice 1,000.000 K, Ludwik Gerstman 1.000 K, Henryk Wischnowitzer 3.000 K, Dr Zdzisław Słuszkiewicz 5.000 K, Józef Kraft 5.000 K. Aron Zuckerberg 100 K, Miejska Kasa oszczędności 100.000 K, Ignacy Prinz 5.000 K. Benjamin Chajes 1.000 K. Julek Wiesenberg 1000 K, Dr O. H. 5.000 K. **Razem 1,137.600 Koron.**

**Zakaz wywozu masła.** Według doniesień pism niemieckich, rządy duński i szwedzki wydały rozporządzenia, w którem zakazują wywozu masła za granicę. Władze duńskie wyraźnie zaznaczają, że tak masła jak śmietany i słodkiego mleka nie wolno wywozić i należy tylko zużytkować dla potrzeb w kraju.

# Walki w Serbii.

### Nacisk na trzy fronty.

**Wiedeń.** (Tel. pryw.) Korespondent wojenny Kurt Reden donosi z kwatery prasowej: Pochód naszej ofenzywy w głąb Serbii postępuje coraz głębiej. Dziś jest już w rękach sprzymierzonych prawie cała północna Serbia z jej liniami kolejowemi. Obecnie rozpoczęły się operacye skrzydłowe również przeciw położonemu w północno-zachodniej części kraju Kladovu, i doprowadziły do odcinka drogi prowadzącej z Kladova we wnętrze kraju. Jest rzeczą pewną, że znajdujące się w górzystym kraju na wschód od rzeki Pek oddziały serbskie, muszą się w kierunku południowym przebijać, by na czas uzyskać połączenie z główną armią. Nowe niebezpieczeństwo dla armii serbskiej stanowi uderzenie flankowe od południowej strony Niegotina. Prowadzi ono w idealnem przedłużeniu doliny zachodniej Morawy, głęboko na tyły głównego frontu serbskiego. Jednem słowem można powiedzieć, że ofenzywa sprzymierzonych działa z trzech stron jak prasa hydrauliczna, podczas gdy z czwartej strony angielsko-francuskie wojska usiłują utrzymać przeciwwagę.

### Zdobycie Pirotu.

**Rotterdam.** (Tel. pryw.) „Telegraphen Union" donosi z Londynu, iż przez Saloniki nadeszła z Niszu wiadomość, iż Pirot został przez Bułgarów szturmem wzięty.

### Obrona Dedeagaczu.

**Kopenhaga.** (Tel. pryw.) Londyńskie pisma donoszą, że flota sprzymierzonych ostrzeliwuje w dalszym ciągu Dedeagacz i Porto Lagos. Wylądowanie wojsk w Dedeagaczu rozpoczęło się. Miasta bronią Turcy. Linia kolejowa Saloniki—Dedeagacz jest przerwana.

### Bułgarski pochód.

**Budapeszt.** (Tel. pr.) Według „Pester Lloydu" przynosi „Giornale d'Italia" wiadomość z Aten, iż ofenzywa bułgarska z Macedonii rozwija się bardzo prędko. Wkrótce po obsadzeniu Vranii, rozpoczęto pochód na Monastyr.

Zdobycie Skoplja połączone było z nadzwyczaj zaciętemi walkami. Serbowie bronili miasta zacięcie.

Najpierw została przez Bułgarów wzięta część miasta, leżąca na wschodnim brzegu Wardaru, przyczem obwarowania zostały zdobyte szturmem. Mimo to Serbowie trzymali się w zachodniej części miasta, gdzie w poszczególnych ulicach umieścili miny. Gdy wyparto ich zupełnie z miasta, otworzyli na miasto kilkugodzinny ogień z południowo-zachodnich wzgórz. Gdy artylerya ich zmuszoną została do milczenia, nastąpił odwrót w kierunku na Orman na linii Skoplie—Monastyr.

### Echa wylądowania w Salonikach.

**Berlin.** (Tel. pryw.) Według »Vossische Zeitung« zamieszcza włoskie »Secolo« następujące sprawozdanie z Salonik znanego włoskiego publicysty Magriniego.

Źle prowadzona polityka bałkańska czwórporozumienia, nie mogła się gorzej skończyć. Gdy nadzieja co do Bułgaryi zawiodła, postanowiono wylądować w Salonikach. Jednak zaczątek tej akcyi nie jest zachęcający. Magrini daje do zrozumienia, że między angielskim i francuskim sztabem generalnym nie było zgody. Dnia 2 b. m. pojawiło się u wejścia do portu 7 okrętów transportowych z anglo francuskiem wojskiem. Dnia następnego w południe wróciły do Mudros z niewiadomego powodu. Dnia 5 b. m. pojawiły się znowu i wysadziły na ląd 6.000 ludzi, zaś d. 6 znowu 14.000 ludzi. Do dnia 10 b. m. było na greckiej ziemi 20.000 Francuzów i 8000 Anglików, jednak do dnia 11 b. m. wieczorem nie wyruszyły do Serbii. Magrini kończy swój list, datowany z d. 11 b. m. uwagą: »Według zapatrywania serbskich oficerów, wylądowanie w pierwszych dniach armii w sile 150.000 ludzi mogłoby Serbii pomódz. Teraz może być zapóźno«.

### Włosi w Czarnogórze i Albanii?

**Berlin.** (Tel. pryw.) „8 Uhr Abendblatt" donosi z serbskiej granicy, iż jest prawdopodobne, iż Włosi wylądują w jakimś porcie albańskim, zaś w Czarnogórze już wylądowali. Dwa korpusy francuskie są w drodze z Marsylii na Bałkan, lecz zachodzi obawa, że przyjdą zapóźno.

### Dalsze lądowania.

**Sofia.** (Tel. pryw.) Do Salonik przybyły znowu znaczne transporty wojsk, które siłę korpusu ekspedycyjnego podniosły do 80.000. Jak słychać, francuska konnica jest już na terytoryum serbskiem, koło Dojran.

### Tylko współdziałanie floty.

**Paryż.** (T. B.) Sprawozdawca medyolańskiego »Seccolo« w Paryżu, który powrócił z Rzymu i ma wiadomości od dobrze poinformowanych polityków, w piśmie wystosowanem do »Petit Parisien« oświadcza, że słowa prezydenta gabinetu Vivianiego w senacie co do współudziału Włoch na Bałkanach mylnie zrozumiano. Włochy nie obiecały żadnej wysyłki wojsk na Bałkan, lecz tylko współdziałanie floty w blokadzie i ostrzeliwaniu wybrzeży bułgarskich. Zresztą ofenzywa podjęta przez Włochy przeciwko Austro-Węgrom oznacza poniekąd odsiecz dla Serbii.

### „Stampa" o wypadkach wojennych na Bałkanie.

**Lugano.** (T. B.) »Stampa«, pisze rzymski korespondent, że położenie na Bałkanie stało się dla sprzymierzonych przykrem. Wiadomość o obsadzeniu Skoplja dotknęła ich boleśnie. Przez upadek tego znacznego miasta macedońskiego znalazła się Serbia według jednozgodnego zdania wojskowych krytyków faktycznie w bardzo ciężkiem położeniu, gdyż przez to wszelkie połączenie między francusko-angielską ekspedycyą a Serbią stało się niemożliwem. Obsadzenie Skoplja oznacza przerwanie połączenia Serbii z morzem egejskiem, tak że Serbia obecnie może się z sprzymierzonymi porozumiewać tylko przez Albanię i Adryatyk. Musi się przyznać, że ułożone między państwami centralnemi a Bułgaryą kroki wojenne wykonuje się niezwykle dokładnie. Choć Serbia stara się mężnie stawić opór, to jednak wojskowe sukcesy Bułgarów odniosą wielki moralny wpływ na Bałkanie.

### Włoskie rozważania.

**Berlin.** (Tel. pryw.) „Berliner Tageblatt" donosi z Lugano: Według „Stampy" odmowa Grecyi w sprawie Cypru wywołała we Włoszech pewnego rodzaju zadowolenie, albowiem Włochy nie mogłyby zachować się obojętnie w sprawie odstąpienia Cypru i poruszenia sprawy Dodekanesu. Nie mniej stanowisko Grecyi jeszcze bardziej skomplikowało sprawę czwórporozumienia. Sądzą tu, że czwórporozumienie musi teraz postawić Grecyę przed dylematem albo natychmiastowego ruszenia przeciw Bułgaryi względnie rozbrojenia się, albo przed blokadą greckich wybrzeży. Najprzykszejszem jest, że obecnie także Rumunię odeszła ochota od uderzenia po stronie czwórporozumienia.

Przejście Dunaju przez sprzymierzonych pod Orsową uważają włoscy krytycy wojskowi za groźny objaw. Sprawozdawca wojenny „Corriere della Sera" obawia się, że zjednoczenie austryacko- niemieckich wojsk z bułgarskiemi jest kwestyą kilku dni.

### Odmowa Rumunii.

**Kopenhaga.** (Tel. pryw.) „Exchange Telegraf" donosi z Rzymu, iż Rumunia zasadniczo odpowiedziała odmownie na ostatnie propozycye czwórporozumienia i złożyła oświadczenie, że rokowania o porzucenie neutralności będzie mogła dopiero wówczas podjąć, jeśli czwórporozumienie wystąpi na Bałkanie z siłą co najmniej 400.000 ludzi.

# Z Rosyi.

### Niepowodzenie na Wołyniu.

**Wiedeń.** (Tel. pryw.) „Korrespondenz Rundschau" donosi z Genewy: Sprawozdawca „Journal de Geneve" pisząc o ostatnich walkach na Wołyniu mówi, że Rosyanie stracili tam olbrzymie masy amerykańskiej amunicyi i wiele karabinów maszynowych i dział. Ofenzywa rosyjska na Wołynu zatrzymała się wskutek niepomiernych strat armii rosyjskich. Zajęty przez sprzymierzonych obszar rosyjski obejmuje około 344.000 kilometrów kwadratowych.

### Biuletyn rosyjski.

**Wiedeń.** (T. B.) Z wojennej kwatery prasowej donoszą: Biuletyn rosyjski z dnia 25 października.

Przed Rygą trwają walki dalej. Na południe od jeziora Babit podjęli Niemcy bez skutku ofenzywę. Koło Olaj walka artyleryi. Na lewym brzegu Dźwiny przedsięwzięli Niemcy ponownie ataki na południe kolei. Koło Iłłukszty walczono zacięcie. Odparto pięć zaciętych niemieckich ataków. Podczas szóstego ataku wtargnęły części wojska niemieckiego do naszych obwarowań. Nasze wojska walczyły odważnie i z zimną krwią. Zniosły one większą część Niemców, a resztę wzięły do niewoli. Szósty atak został odparty przez równoczesne silne użycie piechoty i artyleryi.

W okolicy Friedrichstadtu odbywają się mniejsze walki nad Dźwiną. Na lewym brzegu Dźwiny na północny zachód i na zachód od Jakobstadtu i w okolicy lesistej na zachód od Liwenhof odbywają się również tylko starcia mniejszych oddziałów. Koło Dźwińska w okolicy Iłłukszty zacięte walki z Niemcami, którzy bez przerwy posuwali się naprzód. Po obsadzeniu Iłłukszty próbowali Niemcy prowadzić dalej ofenzywę, zostali jednak zatrzymani na kraju lasu nawschód od Iłłukszty. Próby nieprzyjaciela posunięcia się naprzód na wschód od wsi Paszlina w okolicy na południe od Iłłukszty zostały przez nasz ogień odparte. Na drodze Aleksandrowsk—Dźwińsk walka artyleryi. Na południe od jeziora Medum walki artyleryi. Zacięte walki artyleryi mają miejsce także na froncie jezior Demen, Dryświaty, na froncie jezior Dryświaty—Bogińskie—Miadzioł. Nad Naroczem i Wiszniewem w wielu miejscach starcia bez szczególniejszych wyników dla obu stron. Szczególnie należy podnieść tylko zajęcie przez nasze wojska wsi Szdegile na zachód od jeziora Bogińskiego (w oddaleniu 10 km. od południowego cypla) i wsi Pastuszki na zachód od Kosian. Koło wsi Smorgoń rozproszono łatwo słaby oddział nieprzyjacielski.

W obszarze leśnym na południe od Krowa i na froncie w okolicy Lubczy nad Niemnem do Krasina (13 kilometrów na północny wschód od Baranowicz) panuje spokój. Nasza artylerya ostrzeliwała ze skutkiem nieprzyjacielską kolumnę, która posuwała się naprzód przez wieś Rusiny (8 km. na południowy wschód od Baranowicz).

Walka nad kanałem Ogińskiego w pobliżu wsi Wulka na południe od jeziora Wygonowskiego trwa dalej. Nieprzyjaciel przedsięwziął kilka bezskutecznych przeciwataków, aby odzyskać utracone stanowiska.

Na lewym brzegu Styru na południe od jeziora Nobel kilka mniejszych walk. W walce koło moczarów Bagno i Koza w pobliżu jeziora Białego odparł nieprzyjaciel nasze oddziały w tył. Na północ od Rafałówki próbował nieprzyjaciel posunąć się naprzód na lewym brzegu Styru, został jednakże odparty. Nieprzyjaciel przedsięwziął kilka zaciętych ataków koło wsi Kukle i Komarów (na zachód od Czartoryska w oddaleniu 16 i 10 kilometrów). Na jedynym punkcie udało się nieprzyjacielowi odeprzeć nas w tył, ale położenie zostało naprawione przez sprowadzone natychmiast rezerwy. Podczas przeciwataku wzięliśmy dużo jeńców, których liczbę dotąd oceniają na 1000. Dalej na południe i koło Nowoaleksińca niema żadnej walki. Według pewnych oznak miał nieprzyjaciel koło Nowoaleksińca wielkie straty.

Na lewym brzegu Dniestru koło ujścia Strypy walka artyleryi. Na wschód od Czerniowiec panuje spokój.

### Działalność Zeppelinów.

**Berlin.** (Tel. pryw.) „8 Uhr-Abendblatt" donosi z Kopenhagi, iż ostatni atak Zeppelinów na Londyn spowodował śmierć lub zranienie około 1000 osób, zaś szkoda materyalna wynosi około 70 milionów marek.

### Przyjechali do Krakowa.

HOTEL FRANCUSKI. Hr. Juliusz Tarnowski z Baden, Dr Artur Dobiecki z Cianowic (Królestwo Polskie), Dr Stanisław Kot z Piotrkowa, Władysław Müller z Lublina, Dr Andrzej Chramiec z Zakopanego, Marya Folusiewiczowa z Bochni, Antonina Lenartowiczowa z Borysławia, Antoni Ghon z Pragi, Józefowie Hellerowie z Bochni, Herman Rippel z Wiednia.

### Nadesłane.

**Dr. W. KOWENICKI**

lekarz chorób wewnętrznych i kobiecych ordynuje od 2 — 4 po południu. Kraków, Karmelicka L. 7.



## Od Administracyi.

Celem ustalenia nakładu prosimy o wcześniejsze nadesłanie prenumeraty. Prosimy również przy zmianie adresów o łaskawe podawanie także miejscowości i poczty, w której dotąd odbierano „Głos Narodu". Najdogodniejsze zawiadomienie o zmianie adresu jest w tej formie: „Należy posyłać dziennik nie do miejscowości X., lecz do Y".



Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu" i Sp. z Ogr. poręką. Redaktor odpowiedzialny i kierujący Roman Woyczyński. Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie pod zarządem Romana Ferka.